

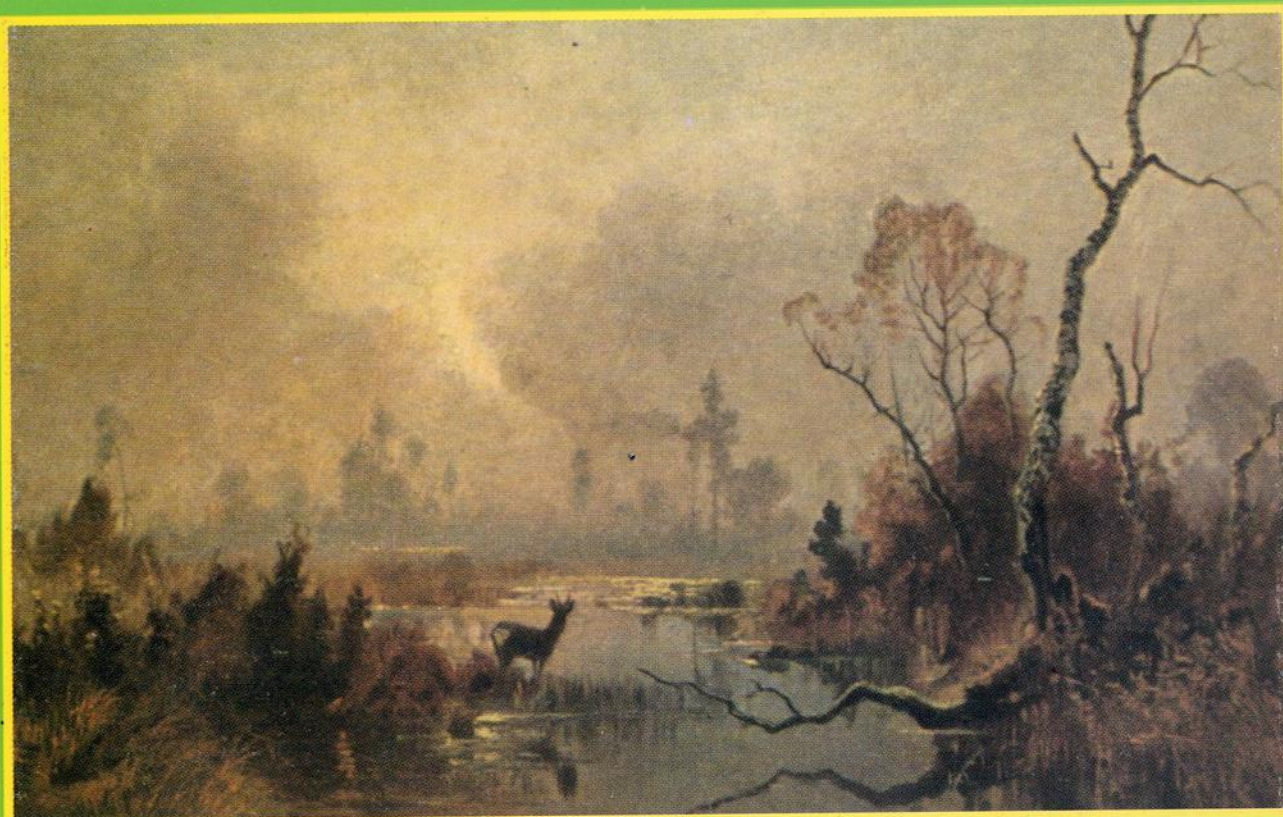
Polski Związek Łowiecki

ISSN-1429-2971



Ł KULTURA ŁOWIECKA

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej



Ed. Schleich jr.

PRZY WODOPOJU

Pocztówka niemiecka
początek XX wieku

Ze zbiorów Konrada Oleszczuka

Św. Hubert rzeźba



Salon Berlin - 1906r.

Pocztówkę nadano do Sambora 08.08.1907r.

Ze zbiorów
Konrada Oleszczuka

Jubileusz jakich mało !



Moja wnuczka Ola składa Jubilatowi gratulacje i wiązanki kwiatów.
Dzieli ich różnica 79 lat(!)

4 grudnia 2006r. Arkady Brzezicki, wieloletni członek Kolegium Redakcyjnego "Łowca Polskiego", znakomity dziennikarz, wybitny sportowiec i wrażliwy myśliwy, obchodził Jubileusz 99-lecia urodzin!!!

Jak już utarło się w gonie Jego najbliższych przyjaciół Jubileusz ten obchodziliśmy w moim domu, aby wspólnie uczcić to niezwykle jak sądzę wydarzenie.

Arkady w znakomitej formie raczył nas wspomnieniami ze swej przebogatej biografii, cytując także wybierane do przygotowywanego (na razie w wielkiej tajemnicy) opracowania zawierającego myśli i fragmenty dzieł największych luminarzy kultury, filozofów, pisarzy, poetów zarówno krajowych jak i zagranicznych.

Na stole nie mogło oczywiście zabraknąć dziczyzny i to nie tylko jako wątróbki z dzika przygotowanej tak, jak się to robi na Kaszubach, ale i nalewek podkreślających jedynie walory smakowe serwowanych potraw.

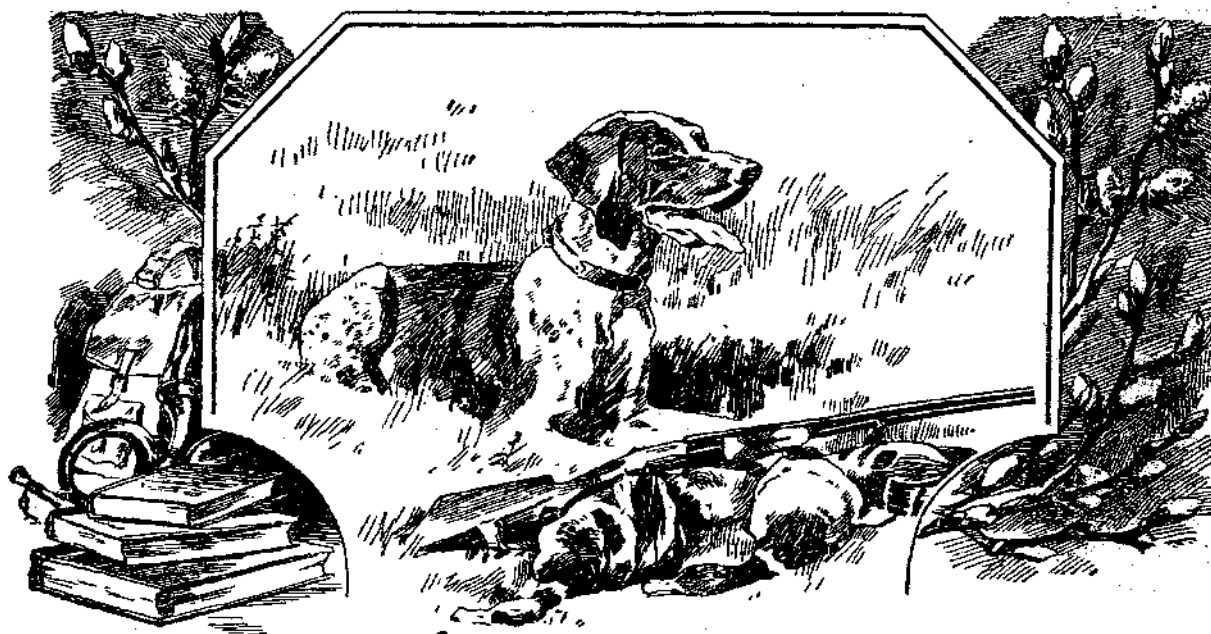
Spotkanie z tym wspaniałym myśliwym, dziennikarzem i pełnym witalności człowiekiem sprawiło nam wszystkim ogromną radość zwłaszcza, że Jubilat-jak to ma w zwyczaju-nie zapomniał obdarować nas niezwykle wprost "niespodziankami", którymi kompletnie nas zaskoczył. Przyjdzie jeszcze czas na to, aby na ten temat napisać coś więcej, ale przy innej okazji.

Na zakończenie tej krótkiej notatki proponuję, aby wszyscy polscy myśliwi uchylili kapelusza przed tym wspaniałym, czynnym, wiecznie twórczym mimo podeszłego wieku, dziennikarzem i myśliwym.

Zawiadamiamy, że Jubileusz 100-lecia Arkadego, będzie wydarzeniem, którego nie pamiętają kroniki Polskiego Łowiectwa!

Darz bór Drogi Przyjacielu!

Tekst i foto:
Bohdan Jasiewicz
Warszawa





IZBA EDUKACYJNO - EKOLOGICZNA, KAPLICZKA ŚW. HUBERTA I KLUB KULAWKI W OPALENIU

Ignacy Stawicki z Koła Łowieckiego Knieja w Tczewie, Jan Banacki z Nadleśnictwa Starogard i Dariusz Kowalewski postanowili w 2005 r. wykorzystać budynek gospodarczy w Leśnictwie Opalenie, nie tylko na użytek leśników i myśliwych, ale także dla młodzieży szkolnej, turystów i miłośników przyrody. Inicjatywę poparł Nadleśniczy Nadleśnictwa Starogard Roman Tomczak oraz Burmistrz Miasta i Gminy Gniew Bogdan Badziong i w ten sposób powstała Izba Myśliwska.

Ogromne zaangażowanie Romana Tomczaka z całą załogą nadleśnictwa, pomoc logistyczna i finansowa Burmistrza Miasta i Gminy Gniew w wyposażenie obiektu pozwoliły na uroczyste jego otwarcie 14.10.2006 r. W powstanie obiektu zaangażował swoje środki również Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Gdańsku, bowiem obiekt jest



Ks. Infułat Stanisław Grunt poświęcił kapliczkę 14.10.2006r.

przeznaczony do prowadzenia edukacji ekologicznej młodzieży. Już następnego dnia po otwarciu izby zaczęła z niej korzystać młodzież okolicznych szkół. Niebawem powstanie



Kapliczka św. Huberta

arboretum i ścieżka dydaktyczna, zwłaszcza że w Opaleniu krzyżuje się kilka szlaków turystycznych na których utworzono na skarpie wiślanej punkt widokowy na Grudziądz. Obiekt mogą odwiedzać osoby niepełnosprawne gdyż został dostosowany do ich potrzeb. Ignacy Stawicki, już w 2005 r., podjął decyzję wybudowania kapliczki św. Huberta. Pomysłodawca i fundator zarazem zaangażował Kazimierza Dowgula do wykonania rzeźby w pniu, wg projektu architekta Tadeusza Kuca.

14.10.2006 r. o godz 11.00 ks. Infułat Stanisław Grunt w asyście kapelana myśliwych i innych księży poświęcił kapliczkę i izbę ekologiczną. Uroczystość odbyła się w obecności zgromadzonych pracowników Nadleśnictwa Starogard, członków Koła Łowieckiego Knieja w Tczewie z rodzinami, zaproszonych gości z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku, Burmistrza i pracowników Miasta i Gminy Gniew, Prezesa Fundacji Zamek Gniew i okolicznych mieszkańców.

Uroczystości towarzyszyły poczty sztandarowe Kół Łowieckich „Knieja” w Tczewie, „Hubertus” w Nowem i Centrum Myśliwskiego Zamek Gniew. Oprawę tworzyli sygnaliści myśliwscy pod batutą Jadwigi Mielke z Zamku w Gniewie oraz zespół muzyki myśliwskiej i rozrywkowej „Kociwska Knieja” pod batutą Stefana Wrzeciona.

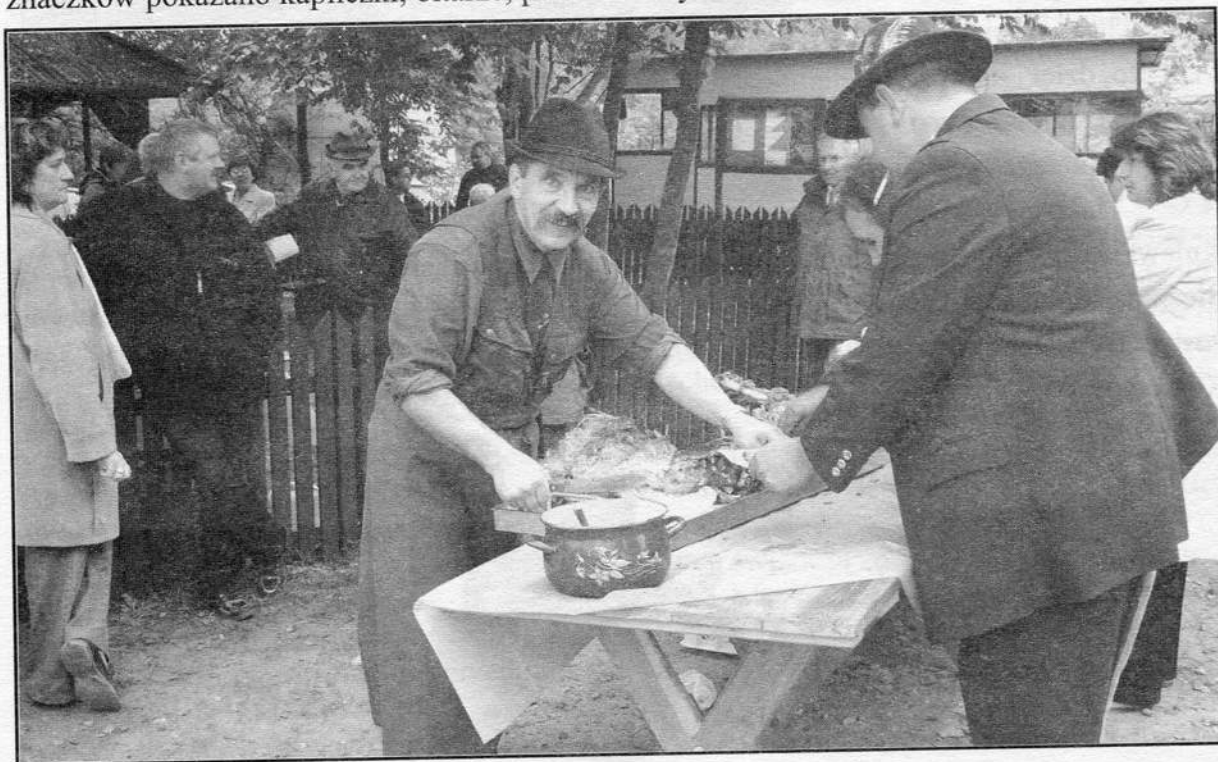
Komitet organizacyjny wyróżnił zasłużonych dla Koła „Knieja” i inne osoby dużym okolicznościowym medalem z wizerunkiem poświęconej kapliczki a wszyscy uczestnicy imprezy otrzymali oznaki do munduru lub kapelusza, upamiętniające imprezę oraz karty



Stoisko Poczty Polskiej

pocztowe z stemplem okolicznościowym.

Do zwiedzenia izby i pamiątkowych zdjęć zaprosił gości nadleśniczy Roman Tomczak. Zachęcił do zwiedzenia wystawy "Kociewie ze św. Hubertem", na której oprócz materiałów książkowych, artykułów, starej prasy, pism i czasopism, kart pocztowych, stempli i znaczków pokazano kapliczki, ołtarze, płaskorzeźby św. Huberta z Kociewia Tczewskiego i



Regionalne przysmaki na stole



Okolicznościowa karta pocztowa

Starogardzkiego, kaplicę św. Huberta z Okonin Polskich, dokumentację Bractwa św. Huberta ze Śliwic oraz zaprezentowano sylwetki kapelanów myśliwskich Diecezji Pelplińskiej.

Swoje stoisko miała Poczta Polska, która na tę okoliczność wyemitowała kartę pocztową i stempel okolicznościowy,

autorstwa podobnie jak i medali, Ignacego Stawickiego członka **Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej** oddziału Kociowie w Starogardzie Gdańskim.

Całość uświetnił pokaz szlachetnej sztuki wabienia jeleni, na oryginalnych rogach i muszli Trytona, w wykonaniu autora wielu książek myśliwskich Bogdana Michalaka. Podczas spotkania wystawiło się wielu regionalnych producentów miodów, konfitur, wyrobów z wikliny, ratanu, wyrobów kowalstwa artystycznego. Można było kupić piękną biżuterię myśliwską Zbyszka Korzeniowskiego. Skromne przyjęcie osłodził tort ozdobiony wizerunkiem św. Huberta, autorstwa Edmunda Piontka.

Po części oficjalnej zebrani raczyli się pieczonymi dzikami dzieło Juliusza Łukowicza, posilali się chlebem ze smalcem z Zamku w Gniewie oraz piekli kiełbaski, parzyli kawę. Ciasto wypiekane było przez Gospodarstwo Agroturystyczne Maciejewskiego. I tak oto, dzięki uporowi i determinacji, inicjatywa kilku ludzi którym leży na sercu rozwój i promocja regionu oraz troska i dbałość o przyrodę i tradycje łowieckie zmaterializowała się. Należy ją pielęgnować i wzbogacać.

Jako ciekawostkę podam, że Ignacy Stawicki powołał „Kociewski Klub Miłośników Kulawki - czyli szlachetnej sztuki przygotowywania i degustacji nalewek”.

Siedzibą klubu jest Izba Myśliwska przy Leśnictwie Opalenie, a członkami honorowymi zostali kapelan myśliwych i leśników ks. Andrzej Kos oraz producent kulawek Zbyszek Korzeniowski.

Darz bór!

Ignacy Stawicki
Tczew



"Jeleń na rykowisku czyli kicz udomowiony"



Kaplica pod wezwaniem Ducha Świętego

W środę 25 października 2006 roku o godzinie 17 w pięknej scenerii jesiennej mszą w kaplicy pod wezwaniem Ducha Świętego na Cytadeli zainaugurowano obchody hubertowskie zorganizowane przez Dowództwo Wojsk Lądowych oraz Galerię Myśliwską przy Tarczyńskiej.

Mszę odprawił w intencji myśliwych i leśników dziekan Wojsk Lądowych ks. płk Dariusz Kowalski. Piękne stare drzewa "w żółtych płomieniach liści", piękna pogoda, licznie zgromadzeni uczestnicy wydarzenia często w mundurach myśliwskich, dźwięk trąbki - wszystko to dawało złudzenia mszy hubertowskiej w lesie.

Brakowało wprawdzie psów myśliwskich ale nie zabrakło sokoła na rękę znanego i lubianego sokolnika i malarza Grzegorza Dzika.

W zapadającym zmroku goście przeszli do Klubu gdzie w obecności gen. bryg. Andrzeja Szymonika (zastępcy

dowódcy Garnizonu Warszawa) i gen. bryg. Krzysztofa Szymańskiego (Sztab Generalny Wojska Polskiego) oraz zastępcy szefa Sztabu Wojsk Lądowych gen. dyw. Wojciecha Kubiaka, nastąpiło otwarcie wystawy ze zbiorów Izabeli Malec, właścicielki Galerii Myśliwskiej przy Tarczyńskiej. Wystawy o wszechobecnym symbolu łowiectwa i kiczu - jelenia na rykowisku.

"Jeleń na rykowisku czyli kicz udomowiony" to nawiązanie do wystawy, która miała miejsce wiele lat temu w Galerii Myśliwskiej przy Tarczyńskiej "Jeleń na rykowisku czyli kicz totalny".

Zgromadzone tym razem eksponaty dobitnie świadczą że "widmo jelenia krąży nad Europą" od co najmniej 100 lat.

Blisko 100 kart pocztowych z przełomu XIX i XX wieku, liczne oleodruki, makatki, sztychy, obrazy olejne, bibeloty, przedmioty użytkowe są zabawnym i pouczającym dowodem potwierdzającym tę tezę.

Wystawę otworzył płk Edward Nowak, szef Klubu wygłaszając krótką historię jelenia w sztuce od rysunków naskalnych po współczesność.



Uroczyste otwarcie wystawy

Wystawa zabawna i pouczająca, bo wskazująca na nasz głęboko sentymentalny stosunek do tematu, pomijający zupełnie wartość artystyczną pokazywanych obiektów. Szczególnie imponująca kolekcja kart pocztowych z jeleniem oraz zabawne makatki szczerze rozbawiły zgromadzonych gości.

Ostatnia część imprezy rozegrała się pod namiotami w blasku ogniska przy suto zastawionych stołach gdzie można było przedyskutować kwestię "jeleni a sprawa polska" z licznymi zgromadzonymi członkami Wojskowych Kół Łowieckich, licznymi reprezentowanymi członkami Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, artystami, muzealnikami oraz sympatykami sztuki łowieckiej.

Izabela Malec
Warszawa

Fot. Stanisław Malec



Oprócz makatek z jeleniem (u góry, niżej kilka tarcz strzeleckich produkcji niemieckiej). To tylko część ogromnej ilości eksponatów prezentowanych na tej wystawie



Fot. Piotr Załęski

Pierwszy Międzynarodowy Zjazd Ukraińskich Kół Myśliwskich w Jałcie/Krym od 29.09 do 02.10.2006r.

Będąc 3 czerwca br. na corocznym walnym zebraniu naszego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej w Warszawie, przypadkowo usłyszałem przy stole obrad od któregoś z kolegów o przysłanym im zaproszeniu z Ukrainy, na pierwszy międzynarodowy zjazd Ukraińskich Kół Łowieckich w Jałcie na Krymie. Delegaci z Polski mieli zamiar tam też pojechać.

Wróciwszy do domu, skontaktowałem się z naszym KNJV (Królewskim Holenderskim Związkiem Łowieckim) do którego też od wielu lat należę.

Nic nie wiedzieli o tym zjeździe w Jałcie ale dali mi „błogosławieństwo” na drogę. Zadzwoiłem do Jałty przedstawiając się „kto, skąd i po co”.

Dostałem zaproszenie i formularze do wypełnienia.

Tak więc 29 września br. razem z moją żoną, wylądowałem na Krymie. W lipcu 2003r. spędzaliśmy na Krymie wakacje u ukraińskich przyjaciół w Feodosji i ponowny zapach suchego, specyficznego powietrza krymskiego z jakimiś pachnącymi ziołami, przypomniał nam przeżyte tam miłe chwile.

Samochód z hotelu „Bristol” w Jałcie zabrał nas z lotniska Symferopol. Potem niecałe 90km jazdy przez górskie serpentyny do tego bardzo porządnego hotelu w centrum Jałty.

Tego samego wieczoru braliśmy już udział w myśliwskiej „Wieczorynce” w klubie obok naszego hotelu, poznając myśliwych z całej Ukrainy.



Zdjęcie zbiorowe uczestników zjazdu ukraińskich Kół Myśliwskich w Jałcie na Krymie

Gościnność i serdeczność ich były nadzwyczajne! Stoły zastawione ukraińskimi zakąskami i bateriami butelek. Grała muzyka, śpiewano i tańczono a w przerwach, różni szefowie i naczelnicy z Kijowa, z Symferopola i z Jałty wygłaszali powitalne mowy.

Nas specjalnie honorowano, bo jak się okazało, byliśmy jedynymi delegatami z zagranicy! (Ukraińcy byli bardzo zawiedzeni, że pomimo zapowiedzi, nie przyjechał nikt z Polski ani nie przysłał nawet listu lub telegramu z życzeniami i przeprosinami za takie nawalenie! Tak się nie robi w kulturalnym świecie, koledzy!

Następnego ranka byliśmy z myśliwską gromadą w katedrze Aleksandra Newskiego na modlitwie i błogosławieństwie udzielonym nam przez „batuszkę” w złotej mitrze i kapie, o pięknym basie, śpiewającym słowa modlitwy: „za putieszewstwuuszczich, niedumajuszczich, strażuszczich, pleniennych i o spasiennije jich,-Gospodi,-pomolimsja!”



Co znaczyło: za podróżujących, niemyślących, strażników, więźniów i o ich zbawienie,-Boże,-pomódlmy się! Potem szliśmy wszyscy pochodem, z psami myśliwskimi wzdłuż nadmorskiego bulwaru na plac Lenina (jednak nie mogą się tego drania jakoś pozbyć,bo tak w Feodosji jak i w Jałcie nadal stoi na publicznym miejscu!).

Potem był koncert i występy w muszli koncertowej na placu a po południu w Sali Kultury Zarządu Miasta, było seminarium o obecnej sytuacji łowiectwa na Ukrainie.

Zrozumiałem, że nie jest ono złe, pomimo panującego kłusownictwa.

Przy okazji poznałem myśliwych i łowczych kół z Winnicy, Kołomyji, Równego, Sum, Tarnopola, Czerniowiec i Użgorodu. Nie wiem kiedy uda mi się zrealizować ich zaproszenia na polowania. Wieczorem Rada Miasta wydała nam uroczysty bankiet z występami artystów i z ogniami sztucznymi.

Następnego dnia, 1 października, podzieliliśmy się na parę grup wg. indywidualnych

zainteresowań: grupa strzelecka, grupa bowling, grupa „paint ball” i grupa wędkarska na morze.

Ja trafiłem do grupy strzelecko-myśliwskiej a moja żona do grupy bowling (zdobyła 2 miejsce i piękną nagrodę).

Moje strzelanie do rzutków było kiepskie a polowanie na przepiórki b.skromne.

Mimo tego dostałem potem 25 oskubanych już przepiórek na grilla i skrzynkę doskonałych win z Krymu.

Tego dnia miałem też 3 wywiady prasowe i dwa telewizyjne, na tematy łowieckie oraz polityczne.



Prezentacja psów myśliwskich

Przy okazji prowadziłem ostrą dyskusję z jednym fanatycznym „hajdamakiem”¹ z Kołomyji o polskości Lwowa, Cmentarzu Orląt Lwowskich i o jego zniszczeniu przez sowieckie czołgi dnia 25 sierpnia 1971r. o godz. 6.00 rano!

Nie słyszał on o tym nic! Ani też nic o grobach prawie 4000 polskich jeńców-oficerów ze Starobielska, zamordowanych przez NKWD w Charkowie, w kwietniu 1940r.

Na zakończenie tej dyskusji wyjaśnił mi, że nie jest wcale hajdamakiem ale rodowitym Huculem i słyszał kiedyś harcerską pieśń: „Tam szum Prutu, Czeremoszu, Huculem przygrywa, a wesoła kołomyjka do tańca porywa”.

Rozstaliśmy się w zgodzie. Zaprosił mnie do siebie do Kołomyji i na rykowisko na pobliską Werchowinę.

Byłem zadowolony, że zadałem sobie trud przekazania mu paru historycznych faktów, o których nie miał pojęcia! Myślę, że opowie je dalej...

A wieczorem było nowe przyjęcie, rozdanie nagród, dyskusje podlane wódką i winem oraz ukraińskie śpiewy solo i chóralnie. (Znałem ich sporo ku zdziwieniu moich gospodarzy. Niektóre proszono mnie powtórzyć dla radia i telewizji: „I szuke i wude, dribnij doszczik ide, a któż mene maładuju taj do domu odwede” „Na bik chłopcji, na bik chłopcji, bo czort muża prinesze jak obaci mene z wami, jevo drażni roznesze...” I tak to późno w nocy, muzycznie, wesoło i szumnie zakończył się nasz zjazd.

Za rok mamy się znowu spotkać w Jałcie. W kwietniu 2007r. mam gościć ukraińską

delegację myśliwską w Holandii.

Po rozjechaniu się delegatów do domów, zostaliśmy jeszcze 4 dni na zwiedzenie tej części Krymu. (Byliśmy w Sewastopolu, oglądając słynną panoramę oblężenia Sewastopola w wojnie krymskiej i będąc na występach Zespołu Pieśni i Tańca Rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Byliśmy koło Bałakławy, na miejscu szaleńczej szarży w dniu 25 października 1854r. Brygady Lekkiej Kawalerii Lorda Cardigana rozstrzelanej kartaczami rosyjskich armat. Kilka lat temu widziałem doskonały film angielski o tym zdarzeniu, więc chciałem skonfrontować ten film z rzeczywistością. Stoi tam teraz skromny biały pomnik.

Byliśmy też w byłym Pałacu Carskim Livadia, gdzie Roosevelt z Churchillem, w dniach 4-11 lutego 1945r. sprzedali Polskę (plus inne kraje) Stalinowi.

Byłem przy stołach i krzesłach, gdzie się to wtedy odbyło. Oglądałem masę zdjęć z tej konferencji.

Ponieważ mam w domu bogatą literaturę na ten temat, więc dość intensywnie przeżywałem moją wizytę w Livadii, wyobrażając sobie prawie fizycznie, ówczesne reakcje i zachowanie się „wielkiej trójki” i ich doradców. A szczególnie podłą rolę Roosevelta i jego doradcy Hopkinsa i straszliwą cenę cywilizacyjnego cofnięcia się Polski i tysięcy zamordowanych i wypędzonych przez bolszewików Polaków, jaką Polska za zdradę Anglosasów zapłaciła. Byliśmy też w ponurym „angielskim” Pałacu Woroncowa, gdzie w czasie konferencji jałtańskiej nocował Churchill. Na zakończenie naszego pobytu w Jałcie, byliśmy w domu Czechowa, którego dużą wielbicielką jest moja Żona. Posiada ona pełne wydanie jego dzieł w rosyjskim oryginale, do którego, -znając ten język,- regularnie zagląda

Dom Czechowa jest dobrze zachowany i stoi w pięknym ogrodzie wśród drzew, które Czechow sam podobno kiedyś sadził.

Na nadmorskim bulwarze w Jałcie stoi b. realistyczna rzeźba „Damy z pieskiem” a obok stoi również b. realistyczna rzeźba Antona Pawłowicza Czechowa.

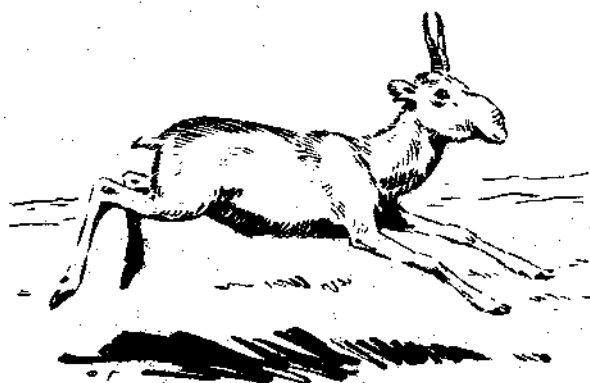
Tak więc biorąc wszystko w/w razem, -warto było tam pojechać... Jeden z moich wywiadów prasowych jest do przeczytania (po rosyjsku) w Internecie, na stronie: www.facts.kiev.ua/2006/10/07/10.htm#1

e-mail: holtraco@wxs.nl

Andrzej Kepiński
Holandia

¹⁾Hajdamaczyzna, ruch wyzwolenczy chłopów na prawobrzeżnej Ukrainie w XVIII wieku przeciw uciskowi feudałów polskich i ukraińskich. W okresie II Wojny Światowej słowo to nabrało jednoznacznego i złowrogiego znaczenia.

SAD



Suhak, czyli sajga (*Saigatatarica*) dawniej uważana za antylopę jest obecnie zaliczana do podrodziny Caprinae. Zamieszkuje stepy od Ukrainy do Mongoli.

O mundurze leśnym

Podstawowym źródłem informacji o umundurowaniu, oznakach służbowych, uzbrojeniu i oporządzeniu są wszelkie przepisy i regulaminy mundurowe. Bardzo często są to jedyne materiały pozwalające poznać detale wyglądu zewnętrznego i elementy wyposażenia różnych służb i urzędników w minionych wiekach. Są one jeszcze cenniejsze, gdy dotyczą XVIII wieku i pierwszej połowy XIX wieku, kiedy to nie było jeszcze fotografii, a słowo pisane i rzadkie ryciny są jedynym śladem z tej epoki. Muszę przyznać, że miałem dużo szczęścia, ponieważ trafiłem na pierwsze, według mnie, polskie przepisy mundurowe dla KORPUSU LEŚNEGO, które ukazały się na początku XIX wieku i obowiązywały na ziemiach Polskich pod zaborem rosyjskim. Tym niezmiernie ciekawym dokumentem był Dekret carski, który został podpisany w Petersburgu.

Dekretem tym, z dnia 1/13 grudnia 1819 roku, Najjaśniejszy Pan ALEXANDER I, Cesarz Wszech Rosji, Król Polski, etc. etc. etc. ustanowił „Mundur dla Korpusu leśnego w Królestwie Polskim”. Zgodnie z dekretem Królewski Korpus leśny, miał osobny mundur według szczegółowych przepisów oraz osobne oznaki mundurowe dla poszczególnych klas. Ustanowiono osiem klas dla Urzędników Leśnych Linii Administracyjnej.

Do klasy pierwszej należeli : *Minister Przychodów i Skarbu,*

Dyrektor Generalny,

Lasów Rządowych,

Nadleśny Naczelnny.

Do klasy drugiej :

Nadleśni Generalni.

Do klasy trzeciej :

Nauczyciele Szkoły Leśnictwa,

Referent, Sekretarz, Nadrachmistrz w

Wydziale Lasów w Komisji

Rządowej Przychodów i Skarbu.

Do klasy czwartej :

Asesorowie Nadleśni,

Nadleśni.

Do klasy piątej :

Nadleśniczowie,

Mierniczy leśni,

Urzędnicy leśni biurowi w

Komisji Rządowej Przychodów i

Skarbu nieobjęci w klasie trzeciej.

Do klasy szóstej : *Podleśni,
Uczniowie szkoły leśnictwa.*
Do klasy siódmej : *Strażnicy.*
Do klasy ósmej : *Strzelcy leśni.*

Nas najbardziej interesuje klasa siódma : **Strażnicy** i klasa ósma : **Strzelcy leśni**, ponieważ obie te funkcje związane są bezpośrednio z ochroną lasów.

I tak mundur dla klasy siódmej prezentował się następująco : *Mundur szary sukienny w formie kurtki z kołnierzem i łapkami z sukna jasno zielonego, zapięty na jeden rząd guzików dziewięciu gładkich, u kołnierza i łapek gałonik gładki srebrny. Pantalony szare sukienne z lampasami zielonymi, na buty. Na prawym ramieniu pasek z sukna jasno zielonego, przypięty gładkim białym guzikiem, do wstrzymania pendent. Pendent jeden z czarnego lśniącego lederwerku, z prawego ramienia na lewą stronę idący i na nim zawieszona ładownica z czarnego lederwerku. Pendent drugi z podobnego lederwerku z klamrą białą na biodrach, na nim zawieszony kordelas z rękojeścią metalową białą, gałka z metalu żółtego, pochwa czarna, felcech niciany. Czako czarne gładkie z orłem białym posrebrzanym. Fuzja przy koniu, ostrogi u butów (zobacz figura 6, rysunek Nr 1).*

Natomiast dla klasy ósmej przewidziano : *Mundur szary w formie kurtki latem płócienny, zimą sukienny, z kołnierzem i łapkami jasno zielonymi, zapięty na jeden rząd guzików gładkich białych. Pantalony latem płócienne, zimą szare sukienne na buty. Pendent jeden i drugi jak w klasie siódmej, z tą różnicą, że ładownica borsukowa a kordelas bez felcechu. Czako czarne gładkie z orłem białym blaszanym. Fuzja przewieszona przez ramię i ostrogi u butów (zobacz figura 7, rysunek Nr 1). Płaszcz dla wszystkich klas był z sukna szarego z kołnierzem jasno zielonym.*

W przepisach określono także, że Urzędnicy leśni obowiązani są nosić mundur zawsze ile razy są przy pełnieniu obowiązków

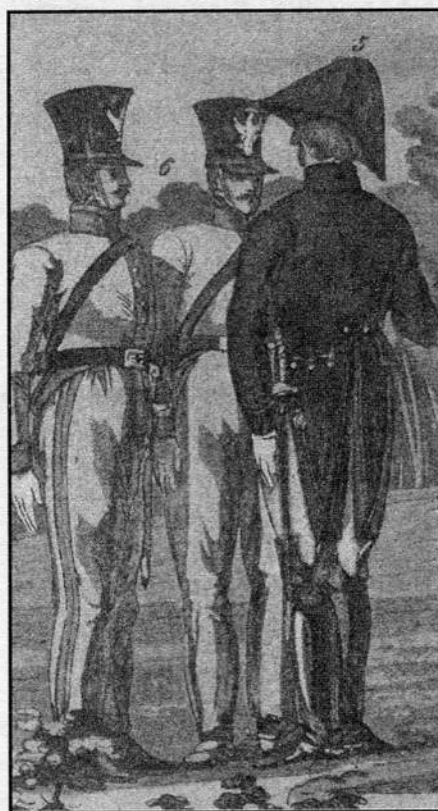


Figura nr 6

swoich i kiedy się zwierzchnikom przedstawiają oraz, że strażnicy i strzelcy leśni nie będą obowiązani do noszenia przypisanego im munduru, jak w miarę zupełnego uregulowania ich posad.

Dużą ciekawostkę stanowi akwatinta, akwafora, ręcznie kolorowana załączona do przepisów mundurowych. Wykonana przez Fryderyka Krzysztofa Dietricha (1779-1847) - grafika pochodzenia niemieckiego, od 1819 roku w Polsce, który zajmował się przede wszystkim ilustracją książek i czasopism. Z zamiłowania był myśliwym i przez 14 lat sprawował stanowisko łowczego królewskiego pod Skierniewicami.

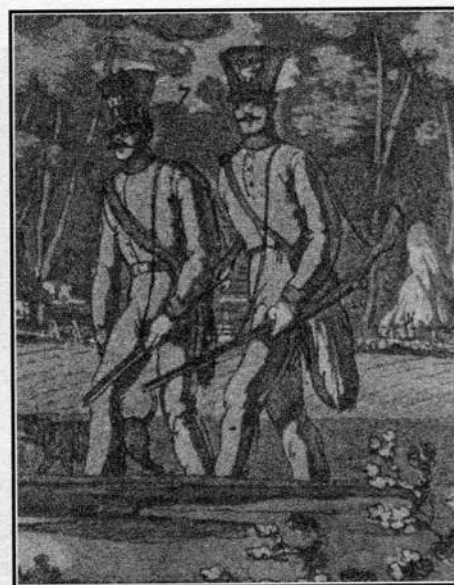


Figura nr 7

Natomiast w przytoczonych przepisach mundurowych nie wspomina się nic o oznakach służbowych noszonych na piersi ani także nie widać ich na załączonej rycinie. Można przypuszczać, że urzędnicy państwowi z Korpusu Leśnego, w tym okresie, takich nie nosili lub też, że zostały one wprowadzone dopiero później.



We wprowadzonych powyższymi przepisami mundurach leśnych, występuje wiele elementów mundurowych, które przyjęły się powszechnie i są stosowane po dzień dzisiejszy dla funkcjonariuszy administracji lasów państwowych. Można zaliczyć do nich godło państwowe - *orla* na czapce i na guzikach mundurowych, srebrne *galony*, hafty na *kołnierzu* lub *patkach* srebrne, wyrażające *dwie gałęzie dębowe z liśćmi i żołędziami* lub *jedną gałązkę dębową*, gładkie *obwódki* srebrem haftowane *ząbkowane* lub *bez ząbków*. A także *kordelas*, który z czasem z broni użytkowej stał się bronią honorową. Wszystko to świadczy o już prawie dwu wiekowej tradycji noszenia mundurów leśnych.

Wojciech Boczkowski
Warszawa

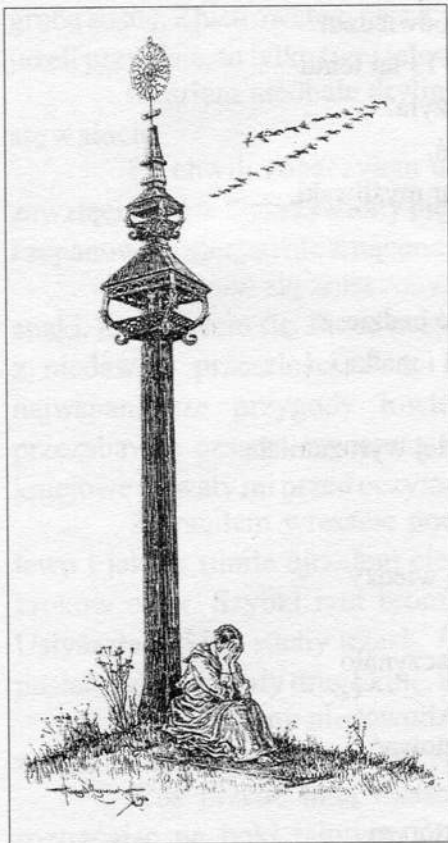
Na III stronie okładki zamieszczamy dużą kolorową reprodukcję akwatinty wykonanej przez Fryderyka Krzysztofa Dietricha.



Rys. J. Kossaka

Jesień to pora odlotu ptaków, to czas pożegnań

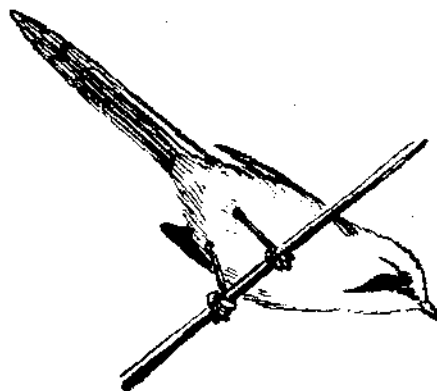
Pożegnanie Matki



- A pamiętasz Mateczko, gdy byłaś jako Słońce, a Ojciec przy Tobie Księżyc
- kiedy jeździliśmy w letnie popołudnia bryczką w cugi do lasu
- na jagodziska płoszyć cietrzewie?
- A pamiętasz te troski Twoje serdeczne, gdyśmy rośli bujnie
- i chmurnie, a czasami durnie?
- A pamiętasz te lata gorące, upalne, znojne pachnącym sianokosem
- i żniwami, gdyś cieszyła się każdą furą zboża
- i pochylałaś się nad każdym kłosem?
- A nasze drzewa w sadzie, tak bardzo ukochane przez Ciebie,
- brzemienne owocem, pachnące plastrami miodu i patoką z pasieki Ojca?
- pamiętasz?
- A było nasze łaciate, rogate, pachnące mlekiem pamiętasz'?
- a konie? - Bertę i Baśkę i Bułana - tak bardzo lubiłaś je pogłaskać,
- a psy nasze domowe: Burka i Morwę i Azora i ulubieńca Ojca Puszka'?
- A kota kuternogę ze straskaną przednią łapką pamiętasz?
- A jesienie zasnute dymami ognisk z piekącymi się kartoflami., mgliste,
- czasami ciepłe pachnące grzybami, czasami szarugami siekące'?
- A zimy mroźne, kopne śniegiem, gdyśmy przy ciepłym piecu siadali
- zajadając chrupiące jabłka pamiętasz'?
- a moje wyprawy polarnie do lasu na pomiary śniegu?
- A te Twoje oczekiwania w kuchni, z ciepłymi,
- pachnącymi rozpaloną drzazgą smażonymi kartofelkami?
- A nasze pierwsze komunie święte pamiętasz'?
- a nasze bierzmowania'?
- A szkoły- nasze pamiętasz?
- A czy pamiętasz jak dbałaś by siostra była ciepło ubrana
- i czy mamy suche skarpety i szaliki na szyję? - a noce nie przespane,
- gdyś chłodną ręką studziła rozpalone chorobą nasze głowy'?

- A pamiętasz w czas Bożego Narodzenia, gdyśmy sankami po choinkę jeździli, jak czekałaś na nas z lękiem w sercu do zmroku?
 - A czy pamiętasz nasze szalone młodości?
 - A pamiętasz Mateczko, jakieśmy z domu po kolei w świat wychodzili, gdyś z siwą troską pochylała się nad naszym losem?
 - A pamiętasz czas narodzin wnucząt?
 - A pamiętasz jak cieszyłaś się z naszych w domu rodzinnym odwiedzin?
 - A pamiętasz? - och pamiętasz, kiedy nasz Ojciec, Twój mąż, 13 lat temu opuścił nas na zawsze, gdyś nigdy po tej stracie się nie pocieszyła?
 - A pamiętasz? - pewnie pamiętasz, jak z dumą na nas patrzyłaś, gdyśmy zajmowali miejsce w szeregu i jak lubiałaś mój mundur myśliwski, w którym dziś Cię adoruję i do Ojca odprowadzam?
 - A potem był czas choroby, długiej, ciężkiej, bolesnej
 - tej nie chcesz pamiętać, tak bardzo chciałaś żyć, ale pamiętać będziesz zawsze swoją córkę, która przez tyle lat była dla Ciebie ojcem i matką, i najlepszą., najtroskliwszą opiekunką.
 - Byłaś nam najlepszą Matką, najbardziej ukochaną i najbardziej wyrozumiałą.
 - Byłaś nam powietrzem, wodą i ogniem i wraz z Ojcem najmłodszym nauczycielem.
 - Byłaś nam drogowskazem starej kultury kresowej, skarbnicą wiedzy i obyczajów, uosobieniem Boga na ziemi, byłaś nam Miłością.
 - Tu, w tym kościele w Różankach wszystko nam się z Tobą zaczynało i tu wszystko razem witaliśmy, a teraz Cię żegnamy.
- Trudno się z tym pogodzić, trudno myśli zebrać by się nie buntować.
- Pożegnaj Cię Mateczko wierszem Włodzimierza Korsaka „O czym marzę” (pamiętasz ? - lubiałaś poezję), wierszem, w którym wspomina on Twoje strony rodzinne. Twoje tęsknoty i nostalgiczne, a przybył tym samym pierwszym transportem na Ziemię Odzyskaną w lipcu 1945r. do Gorzowa, którym i Ty przyjechałaś.

*Mirosław Jerzy Więckowski
Gorzów Wlkp.*



Niecodzienny dublet

Sanie zwolniły biegu. Usłyszałem „za tym krzakiem” i zeskoczyłem w biały puch leśnej dukty. Woźnica cmoknął na konie, które żwawiej ruszyły, zostawiając mnie samego pośród pokrytych czapami śniegu drzew braniewskiej kniei.

Podszedłem kilka kroków, udeptałem śnieg na stanowisku i oparłem się plecami o grubą sosnę. Zlustrowałem najbliższą okolicę, by przewidzieć, skąd może nadejść zwierz. Tak, jeżeli przyjdzie, to tylko tymi jałowcami, pomyślałem, patrząc w lewo.

Oparłem niedbale dryling o przedramię, westchnąłem do św. Huberta i zamieniłem się w słuch.

Po chwili zobaczyłem dziecięcia, który nie przejmując się moją obecnością zaczął zawzięcie kuć w wykrzywiony pień pobliskiej sosny. Za chwilę, nie wiadomo dlaczego, umilkł i zapanowała niczym nie zmacona cisza.

Poczułem się zmęczony. Daleka droga i nieprzespana noc zaczęła dawać mi się we znaki. Zamyśliłem się. Przed oczyma niby na jawie zaczęły przesuwać się myśliwskie obrazki z niedawnej przeszłości. A to koledzy z dawnych lat, z którymi przeżywałem kiedyś najwspanialsze przygody łowieckie w przeciekawych sytuacjach, a to przeróżne i prze zabawne czasem wydarzenia myśliwskie. Na koniec ciekawe dublety i trudne strzały kniejowe stawały mi przed oczyma jak żywe.

Zatraciłem wreszcie poczucie rzeczywistości i zapadłem w półsen. Spojrzałem w lewo i jak na filmie ujrzałem cielsko grubego pojedynka przewalające się przez linię kilka kroków obok. Szybki rzut broni do oka. Lufami złapałem kark dzika i nacisnąłem spust. Usłyszałem tylko suchy trzask. Już za linią, migającym pomiędzy pniami sosen, chciałem posłać z gładkiej lufy drugą kulę, ale znowu trzask i to samo- niewypał.

Zdruzgotany niepowodzeniem, klnąc na siebie i na broń szybko złamałem dryling i zajrzałem do komór. Były puste. A więc nie załadowałem broni.

Coś przede mną trzasnęło. Ocknąłem się z półsnu i zdretniałem. Gruby dzik, roztrzaskując na boki jałowce, pruł śnieg niczym pług śnieżny, sadząc tą samą drogą co poprzednik-dokładnie jego tropem.

Skręt tułowia w lewo, rzut broni do oka, szybki strzał i dzik, waląc się na gwizd, znieruchomiał ciemną plamą za linią, na skraju rzadkiego brzeźniaka.

Dzięki Ci, św. Hubercie.

Jednak chyba nie do końca będąc przekonany, że to dzieje się na jawie, złamałem dryling, wyciągnąłem pustą gilzę, i z lubością wchłonałem w nozdrza ostry zapach prochu.

Za chwilę usłyszałem gdzieś na flance przytłumiony strzał, a niedługo potem daleki głos trąbki. Znajomy mi stary gajus wyszedł z pędzonego ostępu prosto na mnie-koniec pędzenia.

Aaa, panie Józefie, aaa, poszancowało dzisiaj-rzekł przeciągając stary Wilniuk. Wręczył mi łom i po wypiciu „trupowego” szybko wziął się do patroszenia.

Ja tymczasem, sam nie wiadomo dlaczego ukradkiem wszedłem w brzeźniak, a potem dalej między sosny, szukając tropu „strzelanego” wcześniej dzika.

Obejrzawszy nieskazitelną biel śniegu, idąc powoli do zebranych na linii kolegów, jeszcze raz rozpamiętywałem przedziwne zdarzenie.

Józef Wyganowski
Warszawa

TRĘDOWATA⁺ **(Sezon polowań jesiennych)** **sceny myśliwskie**

Wystawa zamknięta. Większość towarzystwa przeniosła się do Głębowicz, gdzie nastąpił sezon polowań jesiennych. Zamek głębowicki z łatwością pomieścił gości. Waldemar przyjmował ich po królewsku.

Miała się odbyć wielka obława na wilki, polowanie na łosie, dziki i w zwierzyńcu na bażanty. Cała armia leśnej służby ordynackiej była w ruchu. Łowczy Urbański wypełniał gorliwie polecenia ordynata, komenderując z kolei podłowczymi, ci zaś mieli pod sobą zastępy gajowych i masy naganki. Psiarczyki trzymali na smyczach psy gończe i małe podpalane jamniki do wytrapienia lisów z nor.

Dokoła dziedzińca zamkowego jeździły z wolna bryczki i wolanty, ciągnięte przez rosłe, spasione konie.

Mastalerze uwijali się pomiędzy wierzchowcami. W wielkiej marmurowej bramie stali na koniach trębacze, oznajmując rozgłosną fanfara zbliżających się gości z sąsiedztwa. Całe obywatelstwo ordynat zaprosił do Głębowicz.

Wszystko to miało wygląd wyprawy wojennej. Michorowski w ubraniu myśliwskim, jak główny wódz był wszędzie. Witął przyjeżdżających, doglądał ostatnich przygotowań, nawet bawił panie, zebrane w wielkiej sal jadalnej, gdzie mężczyźni jedli śniadanie przed wyjazdem do kniei. Nikt prawie nie siadał, każdy stojąc trzymał talerz przed sobą. Taka swoboda sprawiała niezwykłą przyjemność. Godzina była wczesna, więc tylko młodsze panie i panny towarzyszyły wyjazdowi. Po głośnych pożegnaniach bryczki, wolanty i myśliwi konni wyruszyli z bramy zamkowej długim sznurem. Przeprowadzał ich odgłos trąb, jakby zamek, wysyłając swą drużynę na bój, dodawał jej otuchy tym dźwiękiem spiżowym.

Ordynat jechał konno, za nim strzelec Jur wioził dwie strzelby i naboje. Waldemar miał przy sobie rewolwery w olstrach i sztylet w srebrnej pochwie. Olbrzymi dog Pandur biegł obok jego konia poważnie, lecz z butną miną. I on rozumiał ważność wyprawy. Udano się najpierw do bliższych borów. Majaczyły czarną linią i w miarę zbliżania myśliwych rosły w olbrzymów. Od przepaścistych głębi wiało obfitością zwierzyny. Orszak wbił się klinem w lasy i zaraz w piewszej kniei rozpoczęto łowy. Obława na wilki dała pyszne trofea. W pierwszych zakładach Waldemar nie strzelał, ustępując gościom najlepszych stanowisk. Dopiero w następnych zabił ogromnego wilka w biegu, pomykającego wśród krzaków. Łowczy Urbański polował również i dwaj praktykanci. Główną komendę nad ustawianiem naganki prowadził jeden z podłowczych, drugi kierował psiarnią w zakładach, gdzie puszczano psy. Ale nadzór ogólny miał sam ordynat. Zajęto nową część lasu, gdzie przebywały łosie.

Gęsty bór sosnowy, wysoki, podszyty liściastymi krzakami, szumiał poważnie, miał wewnątrz wielką różnorodność kolorów. Żółte i czerwone liście, cicho, prawie bez szelestu spadały na ziemię. Gdzieniedzie czerwieniły się borówki, grzyby wysuwały spod mchu

⁺ Wybrane sceny polowań z najpoczytniejszej w okresie międzywojennym powieści czytanej przez kilka pokoleń.

tluste swe czoła. Czerwone plamki surowadek, żółte, towarzyskie gąski, różowe rydze, okryte rosą, tworzyły ładne desenie na ciemnym dywanie mchu. Jesień wysadziła się na bogactwo, darząc las wszystkim, co mógł mieć w sobie o tej porze roku. Białe nitki babiego lata, zaczepione o złotawe pnie sosen, wiewały w powietrzu srebrnymi pasmami, owijając liście, tworząc pajęczą siatkę oplatającą las. Razem z masą włókien spływała dziwna melancholia, jakby sonety jesienne. Jakiś ociężały spokój i łagodna cisza w naturze, i bezpretensjonalność i powaga. Cała natura zdawała się mówić: „Oto szczęśliwie dobiegam kresu”.

I dreszcz szedł po wielkich konarach drzew w obawie nadchodzącej zimy. Liście i kwiaty, i zioła przeróżne czuły, że kres idzie, żółkły im lica i więdły ciała. Uśmiechały się jeszcze do słońca, ale już przedśmiertnie, boleśnie, wspominając z żalonym poszumem miniony, złoty maj. Tylko grzyby panoszyły się butnie, słyszeć nie chcąc o jakiejś tam zimie; zaledwo wyjrzały na świat Boży i były pełne pretensji.

Dziś bór miał wiele rozmaitości. Po ustawieniu się myśliwych zagrzmią doń trąba na wyruszenie naganki, po czym zapadła głucha cisza. Cała linia strzelców jakby zamarła, tylko gęste korony sosen huczały w górze jednostajną melodią kołysanki leśnej, tylko liście szeleszcząc spadały na ziemię, a czasem zakwilił ptak wśród gałęzi. Linie obstawiono gęsto; prawie za każdym myśliwym stał strzelec.

Waldemar miał miejsce pod ogromną sosną. Trzymał strzelbę w pogotowiu, druga stała oparta o drzewo. Nie lubił mieć za plecami służącego; jego strzelec, olbrzymi Jur, stał w pewnej odległości, mając polecenie przynosić zabłądziłą zwierzynę po skończonym zakładzie. Naganka ruszyła daleko, myśliwi nie słyszeć nie mogli. Bór milczał, jakby się gotując do mającej nastąpić kanonady. Waldemar wsparł się plecami o sosnę, nie bardzo uważając na ciemne głębie przed sobą. Oczy jego nie miały ironicznego wyrazu, sarkazm, częsty gość w nich, schował się głęboko, wysyłając na swe miejsce trochę tęskną zadumę. Pełne, nieco zmysłowe usta przeciągnęły się w linię stanowczą, jakby do walki, przez tęsknotę oczu przelatywał chwilami groźny błysk. Wówczas brwi tworzyły złowrogi łuk. O czymś rozmyślał, coś postanawiał, może nawet marzył... Lecz na fali marzeń musiały być jakieś porohy nieprzyjazne. One wywoływały groźne cienie w jego oczach i na twarzy. Nagle rozpoznał się, jakby jasny blask słońca padł wprost na jego głowę. Lekki uśmieszek, prawie rzewny, przemknął po jego ustach. Wyszepiał niemal z czułością:

Stefcia.... Wiatr wionął, żółte liście drzew poruszyły się zgodną harmonią, zaszumiały głośniejsze wyniosłe czuby sosen, kilka głosów ptasich uderzyło w niebo.

Stefcia... Stefcia... szeptały dokoła drzewa i kwiliły ptaki.

Z daleka zerwał się hałas kołatek i przeciągłe pohukiwanie idącej zgrai.

Szła naganka.

Jeszcze chwila natężonej uwagi... Zadudniał głuchy, potężny tętent, ozwał się trzask łamanych gałęzi i Waldemar ujrzał pędzącego z boku olbrzymiego łosia. Zwierzę rwało przez zarośla ociężałym klusem, z podniesioną głową i położonymi na grzbiet rogami jak sękaty gałęzie.

Waldemar wymierzył, lecz nie strzelał; oddał pierwszeństwo księciu Zanieckiemu.

Ten raptownie podniósł strzelbę do oczu, ale łosć dojrzał ruch i skręciwszy na miejscu, rzucił się w stronę Waldemara. Zaniecki strzelił z obu luf-spudłował! Łosć zadął głowę i farbując posunął się bliżej ordynata.

Wówczas Waldemar wypalił, mierząc w komorę, raz i drugi. Olbrzym ryknął przeciągle i ciężko ranny poszedł dalej.

Brochwicz dokończył mord. A Zaniecki szepnął do siebie:

-Ordynat rozmarzony, zaczyna pudłować.

Strzały nie milkły, cała linia grzmiała hukami.

Padło kilka łosi, inna zwierzyna sypała się gęsto. Ordynat zabił dużo, otaczał go ładny wianek zdobyczy.

Gdy naganka podeszła blisko, myśliwi zgromadzili się przy księciu Giersztorfie.

Każdy opowiadał o swych zdobyczach.

-Ja najwięcej dałem strzałów wołał Trestka.

-A zabił pan ile sztuk?

-Ile? Coś chyba... ech, nie wiem! To się potem policzy.

-Panowie, baczność! Uważam, że Trestka chce ściągnąć każdemu z nas po jednym zajączku dla zwiększenia swego tryumfu zawołał wesoło Brochwicz.

Trestka obraził się.

-Szczególnie tobie nie mogłem tego zrobić, bobyś od razu poznał, mając najmniej na rozkładzie.

-Przepraszam cię! Zabiłem sześć zajęcy, wilka i kozła.

To trochę więcej niż u ciebie, gdzie tylko jedna lisia kita błyszczy w otoczeniu dwóch szaraków.

-Dobrze strzelacie obaj i zwierzyny mnóstwo-rzekł pojednawczo Giersztorf.

Hrabia Barski zbliżył się Waldemara.

-Czekamy ze śniadaniem na panie?-zapytał biorąc go pod rękę.

-Zapewne, już wkrótce przyjadą.....



Wszyscy powiadali na bryczki i wolanty, aby podjechać do dalszych kniei.

Niektóre panie i panna Rita polowały. Ale nowy zakład w towarzystwie pań nie bardzo się powiódł.

Stefcia, Lucia i Brochwicz stali obok ordynata i nie krępowali się w rozmowie, nawet śmiech hrabiny Wizembergowej zadźwięczał czasem. Cała linia brzmiała echem rozmów. Strzały częściej szły w powietrze niż w zwierzynę, jednak ilość zabitej przedstawiała się nieźle. W jednym zakładzie naganka ruszyła stado dzików. Z rechotem i głośnym tętentem racie waliło wprost na strzelców. Strzelanina nie ustawała, lecz myśliwi gorączkowali się, pudłując często. Na księcia Zanieckiego wyszedł olbrzymi odyniec. Kłusował ostro i przewalał na dwie strony czarne, nasiąknięte żywicą cielsko. Spod rozsuniętych wściekłością warg zwierzęcia błyskały potężne kły. Książę nie stracił głowy, wymierzył spokojnie i wypalił. Kula drasnęła dziką w grzbiet, nie robiąc mu krzywdy. Rozjuszony do szaleństwa zwierz, tocząc pianę, rozejrzał się krwawymi ślepiami i ruszył wprost na Stefcię. Rwał na nią ciężkim

galopem, sapiąc przeraźliwie i świszcząc nozdrzami.

Stefcia zdreptała z przerażenia, zbladła, lecz nie tracąc przytomności zasłoniła sobą Lucię i cofnęła się wstecz. Powstała straszna panika wśród strzelców. Brochwicz przerażony, krzyknął na Stefcię, aby uciekała, i sam zakreślił się jakby do ucieczki. Michorowski stał błądy, groźny, lecz spokojny.

W ostatniej chwili, kiedy myśliwi osłupieli ze zgrozy na widok rozjuszonego odyńca rzucającego się na Stefcię, nagle Waldemar przypadł do niej, błyskawicznie cofnął ją za sosnę i przyskoczywszy do dzika, szalonym rzutem ramienia wpakował kordelas aż po rękojeść w samo serce zwierza. Ugodzony śmiertelnie dzik runął na trawę, czarna krew tryskała, cielsko drgnęło w kurczu śmierci i zwierze znieruchomiało. Waldemar, trzymając skrwawiony kordelas, przeciągnął ręką po mokrym, bladym czole. W oczach miał grozę, usta zacięte. Spojrzał na martwego dzika i prędko podszedł do Stefci. Ona, ochłonawszy, wysunęła się do niego z Lucią, bardzo blada, lecz z ogniem w ławych oczach. Waldemar rzucił kordelas i porwał jej rękę. Wpił w nią przerażone oczy i spytał zdławionym głosem:

-Bardzo się pani zlekła?...Boże! co za wypadek!

Gorąco uściśnęła mu dłoń.

-Dziękuję panu... ocalił mi pan życie z narażeniem siebie.. Tego... nie zapomnę ...



Po zachodzie słońca orszak myśliwych powracał do zamku, witany odgłosem trąb i orkiestrą umieszczoną na krużganku. Podczas kiedy myśliwi przebierali się, straż leśna pod nadzorem łowczego ułożyła zabita zwierzyną na dziedzińcu zamkowym w olbrzymią kłamrę. Mieszały się razem lisy i zające, przetykane gęsto ciemną aksamitną sierścią kozłów, których głowy ładnie podparte wysuwały pyszne rogi. Koronę kłamry tworzyły łosie i dziki, w środku leżało kilka wilków. Na samym przodzie, zręcznie umocowany, stał odyniec zakłuty przez Waldemara. Z półotwartej paszczy wisiały sople skrzepłej krwi, ostre kły były, rzecz można, urągówiskiem minionej potęgi. Szklane oczy stały słupem, przerażone, jakby zwierz zdziwił się, że tak niedawno wzbudzał szalony popłoch wśród ludzi, że wywołał grozę, a teraz oni trąbią nad nim larum, na sławę dla siebie, na pohybel jemu. Wilki miały wysunięte języki i wyszczerzone zęby, jakby zgrzytające z gniewu, że zwierzyna, którą tępiły, teraz w tak licznym wyborze otacza ich ponure cielska, tryumfalnym wieńcem „Myśmy poległi, ale i was, tyranów, nie stało”.

Kiedy panie wyszły na dziedziniec, kilku strzelców w zielonych kurtkach, w długich botfortach, stojąc na boku kłamry, uderzyło w trąby radosną fanfarą myśliwską. Było coś rycerskiego w ich postaciach. Podniesione w górę trąby opiewały grzmiąco historię dzisiejszej obławy, niby marsz pogrzebowy dla zgrai poległych mieszkańców boru.

Goście przysunęli się bliżej, panie zaczęły oglądać zwierzynę grubsza i leżące dalej wianki ptactwa. Pieściły zgrabne główki jeleni i śliczne płowe kuropatwy. Mężczyźni opowiadali sobie szczegóły każdej zabitej sztuki, przy czym najgłośniej krzyczał i kłamał Trestka, wyręczając Brochwicz, bo ten nie mógł jakoś otrząsnąć się po wypadku z dzikiem, czując że odegrał w nim nieszczególną rolę. Zaczęły się sprzeczki, o to kto najwięcej zabił zwierzyny. Okazało się, że właśnie Brochwicz. Ordynat ogłosił go królem. Ale Trestka, zły na to, rzekł

złośliwie:

-Nie miałbyś pan tej weny, gdyby ordynat strzelał swobodnie. Ale ordynat ustępował dziś strzały gościom i oddawał im wyborowe stanowiska. W tym tkwi klucz do rozwiązania zagadki szczęścia pańskiego: ordynat oddał ci tytuł króla.

-Czemuż, na przykład, pan się o to nie postarał? zapytał Brochwicz. Jesteś także gościem.

Trestka machnął ręką, jakby mówiąc:

-Każde szczęście nie dla mnie.

Stefci rękę panowie umoczyli w krwi dzika. Ją i ordynata ogłoszono bohaterami dnia. Hrabianka Melania z ojcem z wielkim wysiłkiem panowali nad sobą, aby nie wybuchnąć gniewem i oburzeniem. Z pań najwięcej zwierzyny położyła panna Szelizanka. Waldemar wziął jedną z kuropatw zabitych przez nią i wśród wesółych żartów umazał krwią jej rękę jako tryumfatorki.

-Wiwat nasza nemrodka! zawołał.

Młoda panna cieszyła się choć z takiego powodzenia. Ale Trestka gryzł wąsy.....

POSŁOWIE

Helena Mniszek (właściwe nazwisko: Rawicz Radomyska z Mniszek Tchórzniekich) urodziła się w r. 1878 w majątku Kurczyce na Wołyniu. Otrzymała wykształcenie domowe. W roku 1891 poślubiła W. Chyżyńskiego i zamieszkała w Platerowie na Litwie. Owdowiała w r. 1903, po czym przeniosła się do majątku rodziców Sabni na Podlasiu. W roku 1910 wyszła powtórnie za mąż za A. Radomyskiego i wyjechała do jego posiadłości Rogale pod Łukowem. Miała cztery córki; była przewodniczącą Koła Ziemianek i należała do Przysposobienia Wojskowego.

W r. 1920 przeniosła się do majątku Kuchary w Płockiem. W r. 1931 owdowiała. Jesienią 1939 wyrzucona przez Niemców z Kuchar przeniosła się do Sabni, gdzie zmarła w r. 1943.

Bibliografia: Trędowata. T, 1-2. Kraków 1909; Ordynat Michorowski. Kijów 1910; Zaszumiły pióra. Kijów 1911; Panicz. T. 1-2. Kijów 1912; Książęta boru. Kijów 1912; Prymicja. Nowela. Kijów 1912; Gehenna. Kijów 1914; Czyciele szatana. Warszawa 1918; Pustelnik. Poznań 1919; Pluton i Persefona. Baśń fantastyczna na tle mitologicznym. Warszawa 1919; Verte. Poznań 1921; Prawa ludzi. Lublin 1922; Sfinks, Warszawa 1922; Królowa Gizella. Poznań 1925; Dziedzictwo. Poznań 1927; Z ziemi łez i krwi. 1927; Kwiat magnolii. Poznań 1928; Powojenni. Poznań 1929; Magnesy serc. Warszawa 1930.

Do roku 1938 Trędowata miała prawdopodobnie szesnaście wydań. Ostatnie: Warszawa 1937, Wydawnictwo M. Arcta.

Po II Wojnie Światowej ukazały się dwa wydania.

W wybranych tekstach zachowano pisownię i język oryginału. Do druku wybrano te fragmenty z "Trędowatej", które zawierają opisy polowań.

Do druku wybrał i przygotował

Stanisław A. Dąbrowski

Klubowa Wigilia



Przy wigilijnym stole w domu Państwa Lemauviel na Sadybie

Koledzy z Warszawskiego Oddziału KKiKŁ tym razem na wigilijne spotkanie zaproszeni zostali na Sadybę, do domu Państwa Lemauviel.

Ives, rodowity francuz ze swoją małżonką Beatą przygotowali w swoim, nie tak znowu wielkim domu, wspaniałą wieczerzę wigilijną.

Zmieściliśmy się z trudem wszyscy przy uginającym się od świątecznych smakolyków stole i choć nie wszyscy znaleźli się w kadrze zdjęcia, proszę mi wierzyć na słowo, że rodzinna atmosfera stworzona przez naszych nowych przyjaciół (Ives stosunkowo niedawno został przyjęty na członka Klubu) może posłużyć za przykład, iż warto zrobić wszystko aby integrować środowisko myśliwych w każdy możliwy, niekoniecznie konwencjonalny sposób!

W każdym razie, naszym przemiłym Gospodarzom składamy szczerze podziękowania i wyrazy szacunku, życząc jednocześnie Szczęśliwego



Koledzy ze świątecznym upominkiem dla naszych przyjaciół



Od lewej gospodarze wigilijnego spotkania. Ives i tuż za nim pani Beata

Nowego Roku i kolejnych spotkań na imprezach przewidzianym kalendarzem działalności Warszawskiego Oddziału KKiKŁ na 2007r.

Tekst :
Bohdan Jasiewicz
Warszawa

Foto:
Ives Lamauviel
Warszawa

Hubertus w "Hubertusie" - czyli dwa w jednym

Jak już stało się zwyczajem, warszawskie środowisko myśliwych i ich sympatyków skupionych wokół KLUBU HUBERTUS, święto swego patrona obchodziło hucznie w restauracji "Hubertus". Gościem honorowym Wieczoru był wielce nam życzliwy Pan Jan Szyszko Minister Środowiska. Jego stosunek do myśliwych i łowiectwa znalazł swój wyraz w okolicznościowym wystąpieniu, które zebrani przyjęli gorącymi oklaskami.



Pan Minister Jan Szyszko w koleżeńskej rozmowie z prezesem Klubu Julianem Kędzierskim

Nasz Gość bardzo długo-jak na jego liczne obowiązki bawił się tego wieczora wraz z nami, co potraktowaliśmy jako zachętę do dalszej wyteżonej pracy na rzecz łowiectwa i rodzimej przyrody. Prawdziwą „perełką” wieczoru była deklamacja „Szaraka” z cyklu wierszy „Cienkim śrutem”. Tematem tego jakże dowcipnego i celnego w wymowie wiersza była tym razem, wręcz nieprawdopodobna



Tym razem Szarak w kolejnym dowcipnym i celnym wierszu z cyklu "Cienkim Śrutem" rozbawił gości do łez

prawidłowość polegająca na tym, że zarówno znaczący politycy jak i wybitni przedstawiciele władz i organów PZŁ dziwnym zbiegiem okoliczności, wywodzą się... z Ciechanowa!

Z recytowanego tekstu wynikało, że udostępniona niedawno podróżnym staraniem bardzo Ważnego polityka stacja Włoszczowa (dla pociągów Intercity) to na przykładzie ciechanowskiej „eksplozji” nieprzeciętnych talentów, zwyczajny po prostu „pryszcz”.

A że na stołach nie brakło jadła i wybornych nalewek sporządzanych przez coraz to liczniejsze grono ekspertów prześcigających się w ich produkcji nawet „z byle czego”,



Były chwile kiedy parkiet nie mieścił tańczących par



Wystąpienia Pana Ministra Jana Szyszko wysłuchaliśmy w skupieniu i należnym szacunku

nastrój ogólnej wesołości i dobrej zabawy poprawiał się z minuty na minutę.

Nie zabrakło także chętnych do tańca zwłaszcza, że nasz „nadworny multiinstrumentalista” wybierał ze swego repertuaru coraz to lepsze utwory.

Po raz pierwszy także w historii Klubu miały miejsce choć jeszcze nieśmiałe występy wokalne. Tylko patrzeć, a na naszych oczach może „urodzić” się wybitny talent!?

Ale wracając na koniec do bardziej poważnego tonu, należy z satysfakcją stwierdzić, że coraz lepiej potrafimy się w naszym gronie bawić i pod tym względem, Klub może być przykładem dla innych środowisk, które czasem zbyt poważnie traktują swoje zawodowe obowiązki i powołanie.

Życzliwości i uśmiechu nie powinniśmy sobie żałować także na codzień!

Tekst : *Bohdan Jasiewicz*
Warszawa

Foto: *Janusz Gocaliński*
Warszawa

FILOKARTYSTYKA

W drugim półroczu 2006 r. przeprowadzono trzy ogólnopolskie aukcje starych kart pocztowych, a w tym i kart o tematyce myśliwskiej.

16.09. w Krakowie antykwariat "Rara Avis" w swoim katalogu aukcyjnym w dziale różne przedstawił ogółem 24 karty pocztowe w klasie I w większości kolorowe, często spotykane w cenie 38-55 zł.

Z literką R-rzadka przedstawiono kartę reklamującą Morawskie Wydawnictwo Łowieckie za cenę 70 zł wylicytowaną za 85 zł.



Ogółem sprzedano 50% kart z niewielką bo 10% nadwyżką cenową.

25.11. w salonach "Centrum Łowicka" w Warszawie firma Filokartysta na odbywającej się aukcji przedstawiła w wyodrębnionym dziale 25 kart o tematyce myśliwskiej plus 7 kart z tematu "Jamnik".

Karty z lat 1892 do 1920 w klasie I czarno-białych i kolorowych w cenie wywoławczej od 26-80 zł, sprzedano 17 kart, w tym 7 kart uzyskało 100% zwyżkę cenową, 3 karty 30%, a 1 karta z okresu I Światowej Wystawy Myśliwskiej w Wiedniu z wywoławczej 80 zł wylicytowano za 170 zł.

Kart z literką R nie było. Dużą ich część można nabyć i na innych giełdach staroci.

Po dłuższej przerwie bo dopiero 10. grudnia została przeprowadzona 26 aukcja pocztówek stowarzyszenia Filokartystów i Kolekcjonerów Historii Sportu w Warszawie. 73 karty "myśliwskie" umieszczono w drugiej części katalogu.

W większości karty kolorowe z lat 1900-1930 w klasie I-IV w cenie wywoławczej od 15 zł do 100 zł (za zdjęcia osób).

Sprzedano 50% kart w tym 15 kart z 150% zwyżką cenową i to za karty z tematyki "zwierze łowne". Karta zdjęcie myśliwego z psem z 100/150 zł.

Karta reklamująca łowiska pod Jelenią Górą z 1920 r. z 100/150 zł.

Karta św. Hubert z 1910r. klasa IV (złamana) z 25/85 zł

Nie została natomiast sprzedana karta z Wystawy Myśliwskiej w Wiedniu z 1910r.

Konrad Oleszczuk
Lublin

FILATELISTYCZNE TROFEA ŁOWIECKIE

Przez półtora roku, od ostatniej prezentacji polskich znaków pocztowych kwalifikujących się do zbioru łowieckiego, zebrano się ponad dwadzieścia nowych pozycji, głównie beznominałowych kart pocztowych, ale także znaczków, całostek i całosci.

Poczty krajów całego świata emitują co miesiąc kilka serii znaczków o tematyce łowieckiej, nie licząc stempli, kopert FDC i innych wydań okolicznościowych (np. kart maximum). Niezastąpionym narzędziem do bieżącego śledzenia ukazujących się nowości są miesięczniki - zeszyty katalogowe Michla, które bez trudu można nabyć w sklepach filatelistycznych. Później pozostaje tylko poszukiwanie nowości na giełdach i aukcjach internetowych lub wymiana korespondencyjna.

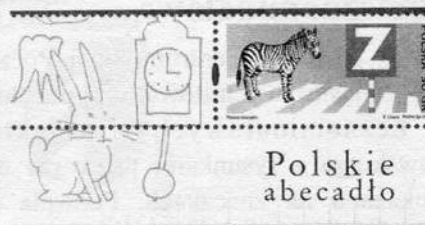
Trzeba przyznać, że przy znajomości rynku filatelistycznego i odrobinie wysiłku, większość nowości można zdobyć. Ale czy warto się śpieszyć? Praktyka pokazuje, że filateliści spokojniejsi i cierpliwszi, czekający aż znaczki się „zestarzeją” o dwa, trzy lata, zapłacą za nie znacznie mniej. Takie jest prawo rynku. Za nowości trzeba zapłacić wg nominalu i dołożyć marżę handlową, która przekracza czasem 100% wartości nominalu. Polskie znaczki są łatwiejsze do zdobycia, tańsze i ciekawe. Z polskich walorów ukazały się:

Znaczki:

Abecadło. W 26 znaczkowej serii abecadło wydanej w formie 2 arkusików z ilustrowanymi marginesami, przypominających kartki z uczniowskiego zeszytu w kratkę, uszeregowano na znaczkach litery w kolejności alfabetycznej. Zamysłem projektantów było, aby poznawanie liter odbywało się w formie zabawy, poprzez ich kojarzenie ze słowami - nazwami przedmiotów, zwierząt, postaci ludzkich.

Pośród kilkudziesięciu rysunków myśliwych-filatelistów mogą zainteresować: wilk na znaczku oraz lis i zając na marginesach arkusików. Marginesy arkuszy filatelistycznych są bardzo ciekawym materiałem filatelistycznym,

zawierającym wiele ciekawych informacji tematycznych. Niestety katalogi zamieszczają najczęściej same znaczki, co utrudnia poszukiwanie ich w zestawie z marginesami.

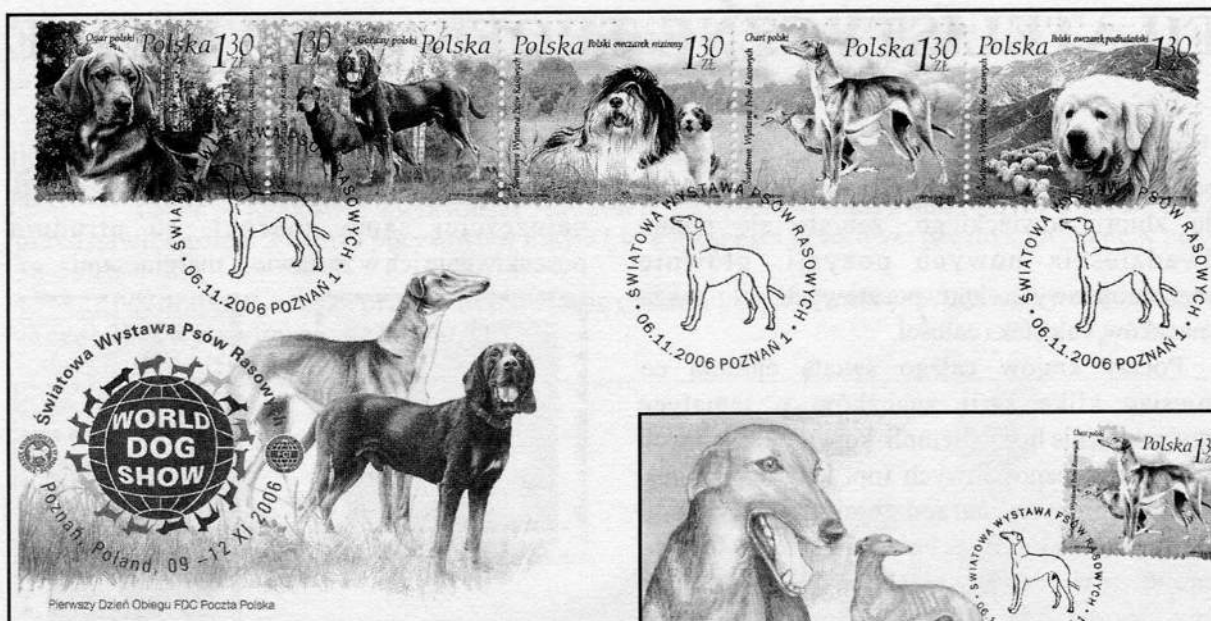


Znaczki wydrukowano na papierze fluorescencyjnym techniką offsetową w nakładzie po 1000000 szt. Nr katalogowy 4107 - 4119 i 4131-4143.

Od 9 do 12 listopada odbywała się w Poznaniu największa w historii **Światowa Wystawa Psów Rasowych**. Wydarzenie to PP udokumentowała seria znaczków z wizerunkami psów 5. polskich ras oraz kopertą FDC, na której znaczki skasowano stemplem okolicznościowym z chartem polskim.

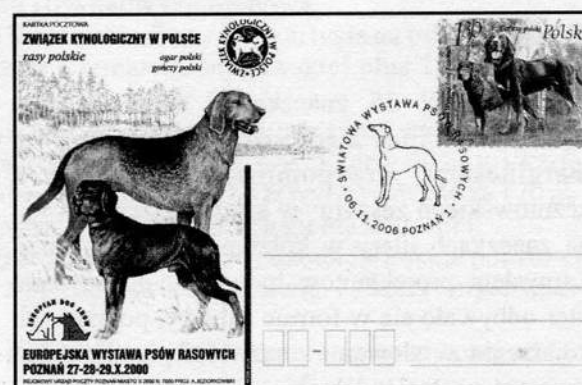
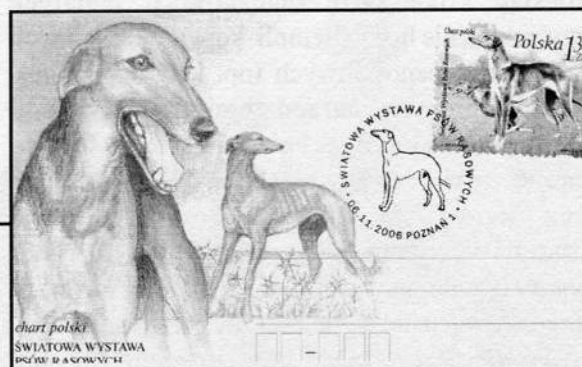
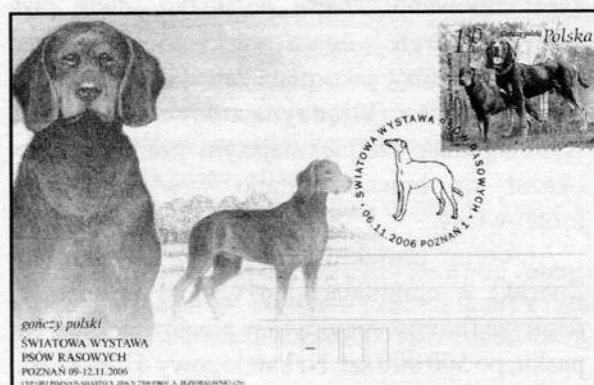
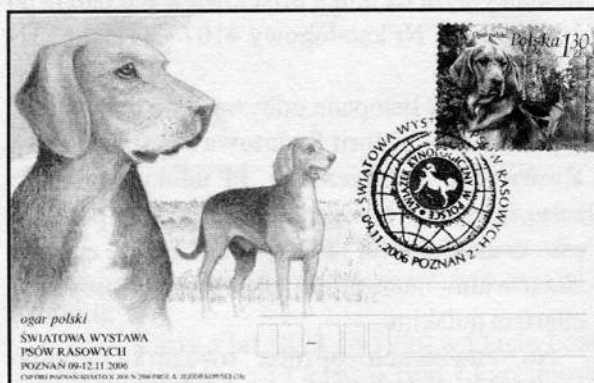
Na znaczkach oprócz owczarka podhalańskiego i polskiego owczarka nizinnego zaprezentowano: charta polskiego, dwie rasy psów gończych - ogara polskiego i gończego polskiego, który, jako piąta rasa rodzima, został uznany przez Międzynarodową Federację Kynologiczną. Najpiękniejszym psem wystawy okazał się bracco italiano - włoski wyżeł krótkowłosy.

Autorem projektu jest Jacek Brodowski. Znaczki w nominalach po 1.30 zł wydano na papierze fluorescencyjnym w pięcioletnim pasku, po 500 000 szt. Nr katalogowy 4126-4130.



Kartki beznominałowe

Z okazji wystawy Centrum Sieci Pocztowej Poznań - Miasto, wyemitowało 5 pocztowych kartek beznominałowych projektu A. Jeziorowskiego z rysunkami psów ras takich, jakie pokazano na znaczkach. Pozwala to na tworzenie analogicznych całości pocztowych. Prezentuję trzy karty z psami myśliwskimi. Można je było ostemplować datownikami okolicznościowymi.



wymi stosowanymi w urzędach pocztowych Poznań 1 i Poznań 2.

Dwie ostatnie kartki wydane zostały w 2000 roku, z okazji Europejskiej Wystawy Psów Rasowych.

Po ostemplowaniu można je włączyć do zbioru, już nie jako druk pocztowy, a jako całość filatelistyczną.

Walory filatelistyczne z Wielkopolski zdominowały dzisiejszy artykuł.

Zarządy kół Nr 432 Ryś przy JW. 3477 w Lesznie i Nr 33 Żbik w Mosinie z okazji 50-lecia i 60 - lecia swego istnienia zleciły CSP w Lesznie emisję ciekawych kart beznominałowych, projektu A. Bandury, które dzięki wielotematycznej grafice mogą być wykorzystane w wielu rozdziałach zbioru - organizacje łowieckie, zwierzyna, rykowisko, kult św. Huberta, trofeistyka, muzyka myśliwska i inne.

Zwracam uwagę na właściwy dobór znaczków pocztowych do ostemplowania kart.



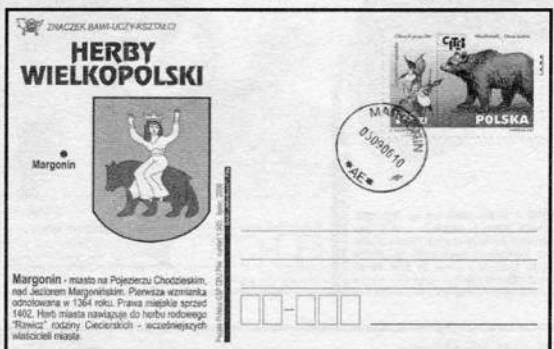
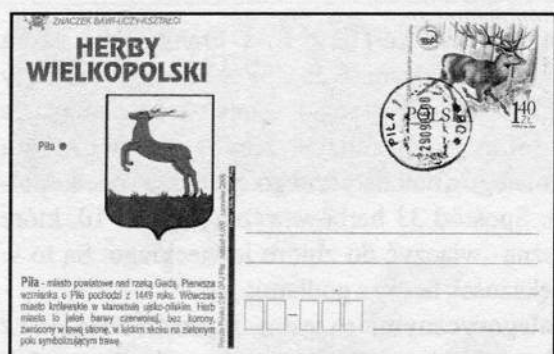
Na odwrotnej stronie karty skasowane są znaczki po 0,20 zł dla dopełnienia do obowiązującej taryfy pocztowej.

Z inicjatywy dyrektora Centrum Sieci Pocztowej Oddziału Rejonowego w Pile wydane zostały karty pocztowe beznominałowe z herbami miejscowości rejonu pilskiego, położonymi w powiatach chodzieskim, czarnkowsko - trzcianeckim, pilskim, wągrowieckim i złotowskim. Karty wydawane były pojedynczo w miesiącach od marca do maja, a następnie w zestawie 33 sztuk w lipcu.

Projektantem kart jest Ewa Frankowska, która poinformowała mnie, że CSP w Pile wydając karty chciało zainspirować pozostałe okręgi poczty do podobnego przedsięwzięcia i stworzenia swoistego filatelistycznego herbarza Wielkopolski. Spośród 33 herbów wyodrębniłem 10, które można włączyć do zbioru łowieckiego. Są to w większości, herby z godłami:

- **alegorycznymi**, to jest z figurami związane z legendami, stosunkami gospodarczymi lub środowiskiem naturalnym w danej miejscowości (jelenie, róg myśliwski, jednorożec, dzik, „panna na niedźwiedziu”),
- **mówiącymi**, czyli ściśle powiązanymi z nazwami miejscowości (Kaczory).





W 1995 roku Łowiec Polski prezentował herby miast z motywami łowieckimi, podając ich rodowody. Na stronach internetowych wielu miejscowości są opisy ich herbów, niekiedy podane wyczerpująco (Piła). Warto poczytać.

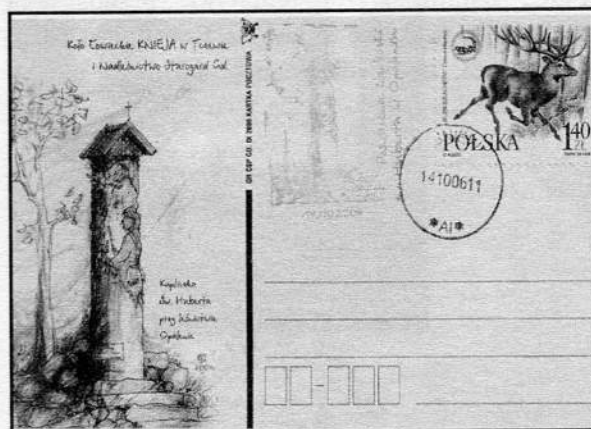


Z okazji 665-lecia Turku (Wielkopolskie), ukazała się kartka z herbem miasta, którego godłem jest tur. Ten królewski zwierzę, wymarły w 1627 r. wyjątkowo rzadko pojawia się na walerach filatelistycznych.

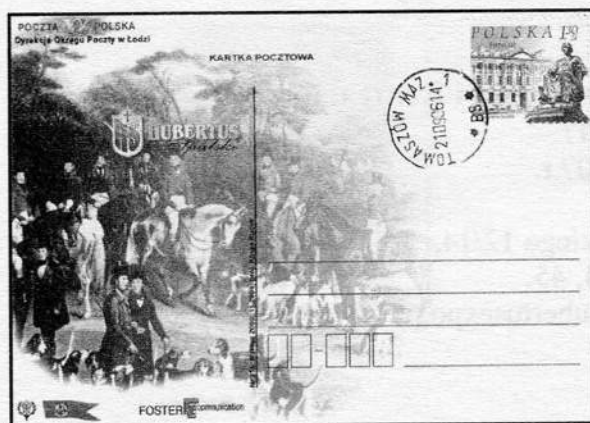
Z inicjatywy Ignacego Stawickiego, członka naszego klubu, ukazała się kartka beznominałowa, dokumentująca poświęcenie kapliczki św. Huberta w leśnictwie Opalenie (szerzej na ten temat w niniejszym numerze Kultury Łowieckiej).

Z tej okazji stosowany był przez Poczta Polską, na specjalnie zorganizowanym stoisku, stempel dodatkowy, który niestety nie został oznakowany symbolem poczty. Jest to spory mankament, bowiem wobec braku współczesnego katalogu datowników pocztowych (okolicznościowych i dodatkowych), może nie być uznawany jako oficjalne wydanie pocztowe.

Szkoda, bowiem powstałaby ciekawa całość pocztowa.



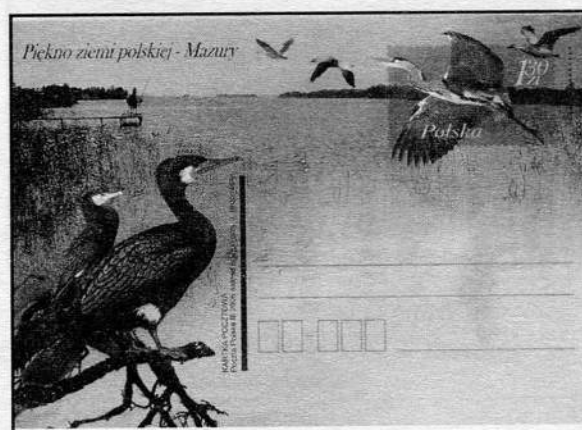
W Spale, powiat Tomaszów Mazowiecki, odbywają się od 2000 r. „Hubertusy spalskie”, nawiązujące do tradycji łowieckich, zwłaszcza z czasów rezydowania w niej prezydenta Ignacego Mościckiego.



Imprezę tę dokumentuje beznominałowa kartka pocztowa z 2004 r., osteplowana w roku bieżącym.

Całości pocztowe

Od 2004 r. PP emituje całości z serii „Piękno ziemi polskiej”. Dwie z nich z 2006 r. przedstawiają piękno Mazur, z ich jeziorami, bogatą florą i fauną (łabędzie nieme, czaple i kormorany).



Nowości zagraniczne

Na zakończenie zaprezentuję kilka nowości zagranicznych, o tyle ciekawych, że nawiązujących do tematyki łowieckiej, związanej z polowaniami historią i kulturą łowiecką.

Poczta Lichtenштajnu od kilku lat emituje znaczki z postaciami świętych.



Na znaczku z 2005 r., oznaczonym w Michlu numerem 1370, umieszczono postać św. Eustachego, poprzednika św. Huberta.

Ten ostatni został pokazany na witrażu, na znaczku Irlandii z 2006 r. (Michel, nr 1699). Witraż ze św. Hubertem jest autorstwa Henry Clarka (1889-1931) i znajduje się w kaplicy St. Honan's przy University College w Clark (Irlandia).



Najwięcej znaczków, datowników okolicznościowych i sezonowych (stałych), ze zmienną datą, ukazujących malarstwo naskalne prehistorycznych łowców, emitują poczty Francji i Hiszpanii.

Francuski znaczek (Michel nr 4079) i koperta FDC, ostatni z tej tematyki, przedstawia malowidła naskalne z jaskini Rouffignac (dep. Dordogne), ze środkowego i późnego okresu magdaleńskiego (15 - 10 tys. lat p.n.e).

Krzysztof Mielnikiewicz
Ostrów Mazowiecka

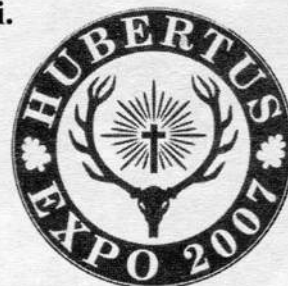


Krzysztof Mielnikiewicz
ul. Kościuszki 38b m. 34
07-300 Ostrów Mazowiecka
kmielnikiewicz@wp.pl
Polska

IV Międzynarodowe Targi Łowiectwa, Strzelectwa i Rekreacji. HUBERTUS EXPO 2007

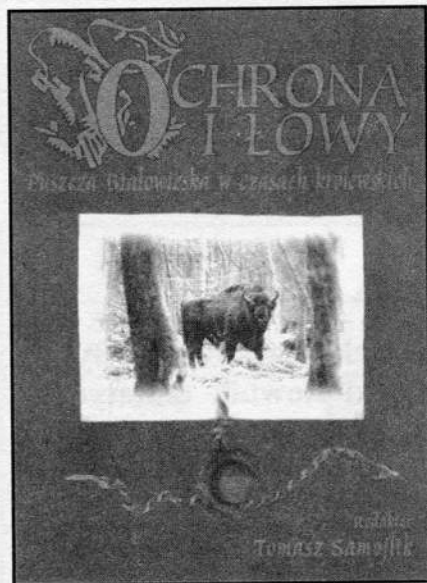
Warszawa 13-15 kwietnia 2007 r.

Hala Wystawowa EXPO XXI przy ul. Prądzyńskiego 12/14,
01-222 Warszawa. Tel +48 22 826 20 51 wew.44, 45.
E-mail: hubertusexpo@hubertusexpo.pl, www.hubertusexpo.pl



KSIĄŻKI Z MOJEJ PÓŁKI

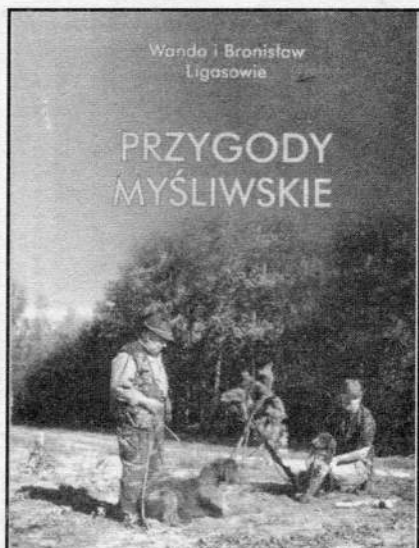
Dokończenie z poprzedniego numeru



**Tomasz Samojlik /redaktor/ „Ochrona i łowy”.
Puszcza Białowieska w czasach królewskich.**
Białowieża 2005. Wydawca: Zakład Badania
Ssaków Polskiej Akademii Nauk. S. /4/, 90, ilustr.;
okł. brosz. lakier., 24 cm. ISBN 89-907521-5-8;



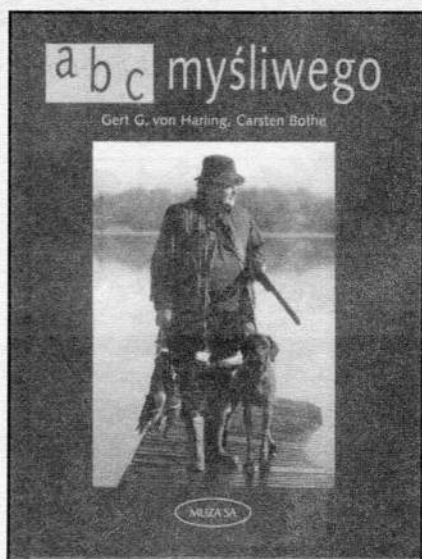
Zbigniew Korpaczewski „Dzik ... na ścianie”.
Br. r. i miejsca. Wydane sumptem autora w
nakładzie 40 egz. s.52, ilustr.; broszur., 21 cm.
*Wcześniejszą twórczość autora już kilkakrotnie
prezentowałem. Tym razem jest to zbiorek krótkich
wspomnień z nietuzinkowych polowań na dziki.*



Wanda i Bronisław Ligasowie „Przygody myśliwskie”. Warszawa 2005. Dom Wydawniczy ELIPSA. s. /4/, 101, /1/, ilustr., okł. brosz. lakier., 21 cm. ISBN 83-7151-697-5;
Też wspomnienia ale...



Eugeniusz Klin, Marek Laskowski, Sylwia Szolc „Polsko-niemiecki słownik tematyczny. Myślistwo”. Zielona Góra 2006. Wydawnictwo „KANION” Sp. z o.o. s./4/, 252, /6/; okł. brosz. lakier., 21 cm. ISBN 83-87808-39-3;



Gert G. Von Harling, Carsten Bothe „abc myśliwego”. Warszawa 2005. MUZA S.A. s./3/, 123, /1/, ilustr.; okł. tw. lakier., 22 cm. ISBN 83-7319-704-4;

*Andrzej W. Głowacki
Gabin*

ADRESY ZARZĄDU KLUBU

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon
Marian LENDZIOSZEK	prezes klubu	87-100 Toruń ul. Niesiołowskiego 6/5	kom. 506 118 152
Leszek SEMANIUK	v-prezes	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m. 18	0-22 / 811 06 54 kom. 604 750 861
Roman BADOWSKI	v-prezes	43-502 Czechowice-Dziedzice Legionów 48A	0-32 / 215 24 91 kom. 607 849 772
Bogusław BAUER	sekretarz	09-500 Gostynin ul. Armii Krajowej 13	0-24 / 235-24-93 kom. 697-710-814
Marek STAŃCZYKOWSKI	skarbnik	05-300 Mińsk Maz. ul. Warszawska 206	0-25 / 758 46 36 kom. 604 492 596

ADRESY PREZESÓW ODDZIAŁÓW REGIONALNYCH

Nr.	Imię i nazwisko	Oddział	Adres	Telefon
1.	Zdzisław KORZEKWA	Częstochowa	42-165 Lipie ul. Dolna 3	0-34 / 318 83 14 kom. 601 065 372
2.	Andrzej LIPKA	Gdańsk	83-133 Gąsiorki Majewo 14/1	0-601 960 291
3.	Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp.	66-400 Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 9a/9	d.) 0-95 / 720 14 98 p.) 0-95 / 763 10 58
4.	Antoni PAPIEŻ	Katowicko- Nowosądecki	33-300 Nowy Sącz ul. Lwowska 93	0-18 / 441 52 29 kom. 608 426 882
5.	Roman PREISING	Kociewie	83-200 Starogard Gdański ul. Sobieskiego 20	d.) 0-58 / 562 35 11 p.) 0-58 / 561 42 05
6.	Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	32-600 Oświęcim ul. Garbarska 16	d.) 0-33 / 843 34 49 kom. 502 106 834
7.	Roman GAWŁOWSKI	Kujawsko- Pomorski	87-800 Włocławek ul. Lipowa 37	0-54 / 235 59 05 kom. 603 506 092
8.	Marian STACHÓW	Legnica	59-330 Ścinawa ul. Tymowa 113	0-76 / 843 62 39 kom. 665 244 710
9.	Jerzy JANIK	Olkusz	83-300 Olkusz ul. Fr. Nullo 23 m.6	0-32 / 641 34 54
10.	Henryk MICHAŁOWSKI	Opole	45-110 Opole ul. Wiśniowa 63	p.) 0-77 / 453 84 56 d.) 0-77 / 44 28 105
11.	Krzysztof KADLEC	Poznań	62-051 Komorniki ul. Czeremchowa 4	kom. 696 667 106
12.	Grażyna KRET	Rzeszów	35-021 Rzeszów ul. W. Pola 12/15	kom. 609 833 786
13.	Leszek SEMANIUK	Warszawa	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m.18	0-22 / 811 06 54 kom. 604 750 861
14.	Gustaw ĆWIKŁA	Wrocław	56-400 Oleśnica ul. Przyjaźni 3	0-71 / 314 44 41 kom. 606 966 178

Z ramienia Zarządu Głównego PZŁ Klubem opiekuje się i udziela informacji Kol. Anna Majcher - tel. (022) 826 20 51 w. 51 (Biblioteka)

Adres do korespondencji: Bogusław Bauer 09-500 GOSTYNIN ul. Armii Krajowej 13, email: bogus@lowiecki.pl lub kom. 0 697-710-814

W NUMERZE:

Jublieusz jakich mało !	Bohdan Jasiewicz	1-2
Izba edukacyjno-ekologiczna, kapliczka św. Huberta		
i Klub Kulawki w Opaleniu	Ignacy Stawicki	3-6
"Jeleń na rykowisku-czyli kicz udomowiony"	Izabela Malec	7-8
Pierwszy Międzynarodowy Zjazd Ukraińskich		
Kół Myśliwych w Jalcie/Krym	Andrzej Kępiński	9-12
O mundurze leśnym	Wojciech Boczkowski	13-15
Ilustracja - Październik	Rys. J. Kossak	16
Jesień to pora odlotu, to czas pożegnań	Mirosław Jerzy Więckowski	17-18
Niecodzienny dublet	Józef Wyganowski	19
Trędownata (sezon polowań jesiennych)	Stanisław Andrzej Dąbrowski	20-24
Klubowa Wigilia	Bohdan Jasiewicz	25-26
Hubertus w "Hubertusie" - czyli dwa w jednym	Bohdan Jasiewicz	27-29
Filokartystyka	Konrad Oleszczuk	30
Filatelistyczne trofea łowieckie	Krzysztof Mielnikiewicz	31-36
Książki z Mojej Półki	Andrzej W. Głowacki	37-38
Adresy Prezesów Oddziałów Regionalnych		39
Spis treści numeru		40

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Stanisław Andrzej Dąbrowski - redaktor naczelny
Bogusław Bauer, Gustaw Ćwikła, Andrzej W. Głowacki, Bohdan Jasiewicz, Krzysztof Kadlec,
Krzysztof Mielnikiewicz, Krzysztof J. Szpetkowski

Adres Redakcji: 02-649 Warszawa, ul. Marzanny 10 m.53

Na pierwszej stronie okładki - "Przy wodopoju" pocztówka niemiecka z XX wieku; Ed. Schleich jr.

Na drugiej stronie okładki - Pocztówka "Św. Hubert-rzeźba", Berlin 1906r.

Na trzeciej stronie okładki - Litografia przedstawiająca urzędników leśnych z XIX w.

Na czwartej stronie okładki - Znaczki pocztowe wyemitowane przez pocztę Kanady, (Canadian Museum of Nature / Appellants)

Konto: Polski Związek Łowiecki, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
PKO BPS.A. XV Oddział w Warszawie nr 32102011560000700200622183

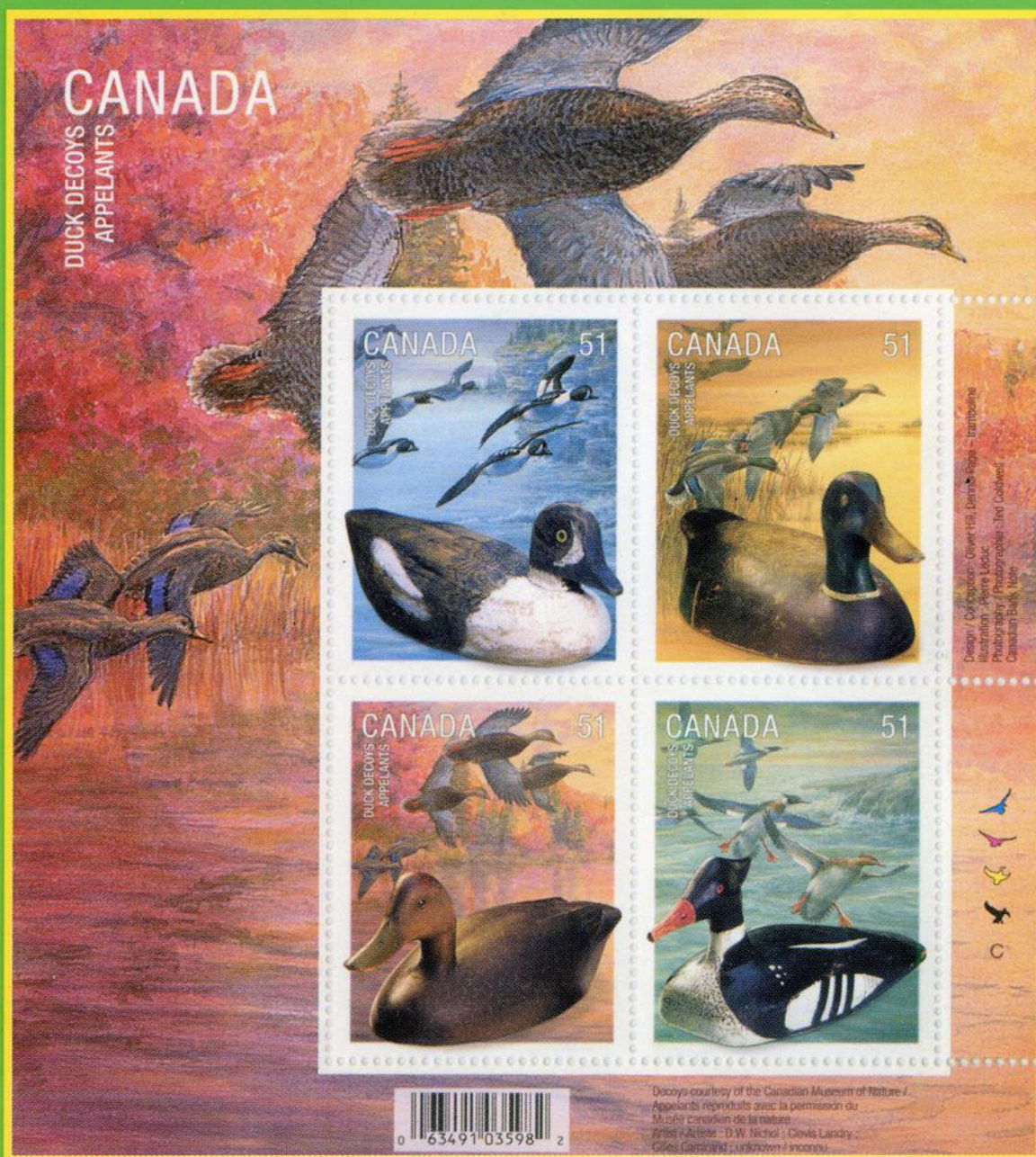
Skład i druk: DRUKARNIA VACAT - Tomasz Gerwatowski, tel. 0-602-355-800

ISSN 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść i wygląd reklam i ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania nie zamówionych materiałów i zdjęć nadesłanych w listach.



Litografia przedstawiająca urzędników leśnych z XIX w. Ze zbiorów Wojciecha Boczkowskiego *



Bloczek czterech znaczków wyemitowany przez pocztę Kanady. Na znaczkach na pierwszym planie widoczne "bałwanki" służące do przywabiania kaczek, przechowywane w Canadian Museum of Nature / Appellants